№ 18. Kraków, poniedziałek 5 maja 1913. Rok IV.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . K. 1·80
Półrocznie . . . . . K. 3·50
Rocznie . . . . . . K. 6·—
W Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie . K. 2·50
Rękopisów nie zwraca się.

Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce 24 h
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce 60 h
Za nekrologi za wiersz petitowy 80 h
Doniesienie o ślubach, zaręczynach itp. wiadomości po 1 Kor. za wiersz.
Osobne ogłoszenia za wyraz 8 hal. najmniej 80 hal,
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

WYCHODZI ZAWSZE W PONIEDZIAŁEK, O GODZINIE 6. RANO

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe, miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" główna trafika w Rynku, agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ulica Szczepańska liczba 9. biuro dzienników M. Hupcsyca, ul. Jagiellońska liczba 5, i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski, ulica Jagiellońska. W Przemyślu Wahl. — W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów) I. Wollzeile 6., M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze) H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Societé Mutuelle Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 12.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner.
Adres Redakcyi i Admin.: Kraków, ul. Sławkowska 29 I p. Telef. 1554.
Nr. Telefonu 1018 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wiecz.

Do nabycia na dworcu kol. i w agencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojedynczego w Krakowie 10 hal.

Krytyczny poniedziałek.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Londyn, 5 maja.

Biuro Reutera donosi: Od ostatniej konferencyi ambasadorów w sprawie Skutari nie zaszedł żaden nowy fakt. Jakkolwiek stanowisko Austryi nadal jest stanowcze, istnieje jednak umotywowana nadzieja, że **konferencya ambasadorów** w **poniedziałek** zbada uważnie notę czarnogórską i że propozycye czarnogórskiego delegata Popowicza będą miały ten skutek, że będą mogły wyjaśnić sytuacyę i ułatwić rozwiązanie.

Londyn, 5 maja.

Na dorocznym bankiecie królewskiej akademii umiejętności oświadczył lord-prezydent tajnej rady Morley: Ambasadorowie jak dotąd rozwiązali najtrudniejsze zawikłania, jakie w ostatnim stuleciu miały miejsce, w czem znaleźli doskonały środek w silnej polityce Anglii. Jak sądzę — zakończył — istnieje wszelki powód do przyjęcia, że w **poniedziałek nastąpi rozwiązanie, na które jednomyślnie zapadnie zgoda.**

Deklaracya Austryi i Włoch.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń, 5 maja.

(Wąż). Dowiaduję się, że na dzisiejszem reunionie ambasadorów zastępcy Austro-Węgier i Włoch złożą oświadczenie, że w obec pogorszenia się sytuacyi w Albanii **oba mocarstwa zmuszone są za pomocą egzekucyi wojskowej przeforsować poszanowanie uchwał reunionu i krok ten podejmą bezzwłocznie.**

We środę pomaszerujemy.

Wiedeń, 5 maja.

We środę żołnierze austryacko-węgierscy wylądują w San Giovanni di Medua.

Trójporozumienie odmawia Austryi prawa działania w Albanii.

Paryż, 5 maja.

„Temps", widocznie półurzędowo inspirowany, donosi:

Na dzisiejszem, poniedziałkowem posiedzeniu ambasadorów w Londynie **zastępcy trójporozumienia oświadczą zastępcom trójprzymierza, że Austro-Węgry i Włochy nie mają mandatu Europy i dlatego nie mają prawa przedsiębrać jakichkolwiek operacyi w Albanii, jakoteż środków egzekucyjnych przeciw Essadowi i Dżawidowi paszy.** Krok podobny, który dotychczas nie był przedmiotem dyskusyi, mógłby zmącić harmonię koncertu europejskiego.

Wracając do tego oświadczenia w artykule wstępnym pisze „Temps", że na dzisiejszem posiedzeniu ambasadorów będzie chodziło o to, czy Austro-Węgry i Włochy mogą uczynić to, czego nie pozwolono uczynić Francyi i Hiszpanii przed 8 laty w Maroku. Wówczas wspólna uchwała Europy ustaliła zasadę, że dwa państwa nie mogą zaprowadzać w Maroku porządku. Artykuł kończy się znamiennem pytaniem: Kiedy nadejdzie Algeciras dla Albanii?

Akcya monarchii niezawisłą od decyzyi mocarstw.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

We środę lub w czwartek się zacznie.

Wiedeń, 5 maja.

Dzisiaj odbędzie się w Londynie reunion ambasadorów. Półurzędowo zapowiadają tu ponownie, że **Austro-Węgry mogą zaniechać akcyi co do opróżnienia Skutari, jeżeli reunion ambasadorów otrzyma deklaracyę, że król Mikołaj bezwarunkowo odda Skutari.** Przypuszczają tu jednak, **że takie oświadczenie od króla Mikołaja nie nadejdzie** i reunion skończy się bezowocnie.

Wobec tego Austro-Węgry natychmiast wręczą królowi Mikołajowi ultimatum — może to nastąpić **już we wtorek** — z wezwaniem, aby król Mikołaj oddał Skutari w ściśle oznaczonym terminie. Jeżeliby to ultimatum pozostało bez skutku, to **Austro-Węgry wkroczą bezzwłocznie.**

Wynika z tego, że zamierzona **akcya monarchii stała się zupełnie niezawisłą od decyzyi mocarstw.**

Austro-Węgry wezwały wprawdzie mocarstwa do uczestnictwa w egzekucyi uchwał reunionu ambasadorów w Londynie, jest jednakże rzeczą pewną, **że do wspólnej akcyi mocarstw przeciwko Czarnogórze nie przyjdzie.** Egzekucyi uchwał londyńskich podejmą się wspólnie Austro-Węgry i Włochy.

Jak wiadomo między Austro-Węgrami i Włochami przyszło do porozumienia co do ewakuacyi Skutari i uspokojenia Albanii. Rokowania pomiędzy obu gabinetami są na ukończeniu.

Przypuszczalna **akcya rozpocznie się we środę lub w czwartek.**

Może król Mikołaj jeszcze się cofnie?

Paryż, 5 maja.

Z Cetynii donoszą tu: Zastępcy Rosyi i Włoch czynią rozpaczliwe wysiłki, aby króla Mikołaja zmusić do ustąpienia. W sobotę popołudniu i poseł rosyjski i poseł włoski byli u króla Mikołaja na dłuższych konferencyach. Poseł rosyjski starał się nakłonić króla do bezzwłocznego **oddania Skutari i pozostawienia kwestyi odszkodowania mocarstwom, a zwłaszcza Rosyi. Obiecał on królowi, że** zaraz po opuszczeniu przezeń Skutari **mocarstwa zajmą się sprawą odszkodowania dla Czarnogóry za to miasto.**

Włoski poseł Squitti czyni w tymsamym duchu energiczne zabiegi. Na konferencyi sobotniej z królem przedstawił on królowi Mikołajowi zapatrywania i życzenia włoskiej pary królewskiej. **Król włoski żąda energicznie ustąpienia Czarnogórców ze Skutari.** Królowa Helena w liście prosiła ojca, aby zaniechał dalszego oporu.

Po konferencyi sobotniej oświadczył Squitti dziennikarzom włoskim i francuskim, że **ma obecnie więcej nadziei, niż poprzednio, iż da się uniknąć nieszczęścia dla Czarnogóry,** więcej jednak — oświadczył — powiedzieć nie może.

Włochy razem z Austryą.

Berlin, 5 maja.

»Voss. Ztg.« donosi z Wiednia ze strony poinformowanej, że między Austro-Węgrami a Włochami doszło do skutku porozumienie, celem zrealizowania istniejących od lat układów co do utworzenia autonomicznej Albanii i wykonania uchwał reunionu londyńskiego. Układ dotyczy:

1) ewakuacyi Skutari i wykonania uchwał mocarstw co do granic Albanii,

2) konieczności uzdrowienia wewnętrznych stosunków w Albanii, aby umożliwić i ustalić autonomiczne jej ukształtowanie się.

Co do Skutari — pisze »Voss. Ztg.« dalej — **to opróżnienie tego miasta przez Czarnogórców jest nieodzowne.** Istnieje jednak jeszcze **nadzieja, że król Mikołaj,** dla uniknięcia wkroczenia wojskowego, **wczas się cofnie.**

Jeżeli Włochy wyraziły życzenie, aby Austro-Węgry nie wkraczały na teren czarnogórski, to życzenie to opiera się na przypuszczeniu, że **Czarnogóra w razie nadejścia wojsk austro-węgierskich dobrowolnie wyrzeknie się Skutari i miasto to opuści bez walki.** W Austro-Węgrzech nikt nie życzy sobie wojny z Czarnogórą.

Ze względu na zachowanie się Essada paszy **w Albanii, wojskowe wkroczenie Austryi i Włoch jest nieodzowne.** Poczyniono już wszystkie przygotowania, aby przeprowadzić uspokojenie Albanii. W ten sposób ma się zapobiedz wybuchowi wojny domowej w Albanii i walkom plemion albańskich pomiędzy sobą.

Dalszy ciąg telegramów na stronie 4.

Wiedeń wobec reformy sejmu galicyjskiego.

Wiedeń, 2 maja.

(w ą ż) Dziś wieczorem zapadła u rządu decyzya co do rozwiązania sejmu galicyjskiego i rozpisania wyborów nowych. Dymisya namiestnika Dra B o b r z y ń s k i e g o zostanie przyjęta, dla przeprowadzenia wyborów mianowany będzie tymczasowy kierownik namiestnictwa.

W ten sposób kończy się na razie, od lat pięciu trwająca walka o dokonanie reformy wyborczej do sejmu galicyjskiego. Walka ta nie zdobyła w tej chwili celu napiętego, ale osiągnęła ubocznie, już teraz skutek nieprzewidywany: zbliżenie dwóch narodów, Polaków i Rusinów.

Kiedy po dokonaniu reformy wyborczej do parlamentu wiedeńskiego, zjawił się na sejmie galicyjskim wniosek posła S t a p i ń s k i e g o o przeprowadzenie analogicznej reformy tegoż sejmu na zasadzie powszechnego i równego głosowania, nie przypuszczano, iżby wdrożona w ten sposób akcya uzdrowieńcza latami się przeciągnęła i skończyła dramatycznem rozcięciem węzła. Sądzono, że większość sejmu pouczona przykładami licznymi uzna konieczność zmodernizowania praw obywatelskich w kraju. Więc chociaż o zaprowadzeniu powszechnego i równego głosowania do sejmu nikt naprawdę jeszcze nie marzył, to przecież należało oczekiwać, że większość zgodzi się na reformy najniezbędniejsze. Tendencyą zamierzonych reform było wprawdzie zdemokratyzowanie sejmu, ale w danych warunkach realnych, można je było osiągnąć tylko przez pozostawienie obszarnikom wschodnio-galicyjskim wciąż jeszcze znacznego wpływu na ustawodawstwo krajowe.

W tym tedy duchu poszły dalsze wnioski na sejmie, prace przygotowawcze, projekty i układy. Owocem zabiegów był kompromisowy projekt reformy wyborczej, przyjęty przez większość polskich i ruskich stronnictw sejmowych. Projekt nie zadowalniał wymagań chociaż nieco wybredniejszych, ale usuwał kilka najohydniejszych postanowień dawnych jak jawność głosowania i pośredniość wyborów, a nadawał ponadto prawo wyborcze każdemu obywatelowi pełnoletniemu. Zdawało się, iż rzecz pójdzie.

Ale obszarnikom wschodnio-galicyjskim w chwili ostatniej żal się stało przywilejów, żal władzy, którą przez lat pięćdziesiąt sprawowali niepodzielnie. Uczuciu rozpacznemu dodała podniety świadomość, że dzieła reformy dokonać ma znienawidzony za swą niedostępność i nieuczynność namiestnik B o b r z y ń s k i. Gdy kilkoletnie wybiegi i wykręty na nic się nie zdały, gdy układ zewnętrzny stosunków coraz bardziej parł do załatwienia tej sprawy palącej, umyślano zamach misterny, którego ofiarą miał paść namiestnik znienawidzony i jego dzieło.

W walce kilkoletniej zużyto już wszystkie sposoby. Pozostała tylko jedna jeszcze ucieczka: autorytet duchowny...

Na tem oparto plan działania.

Episkopat rzymsko-katolicki zwyczajem utartym od wieków, zażywa jakiejś powagi nieuchwytnej, ale mimo to ciążącej nad krajem mocą nawyknień i usposobień tłumu. Powaga tem większa, im bardziej w milkliwe przyodziewa się symbole, nieprzystępnością się osacza, z jakichś wyżyn niejako panuje.

Zażycie takich środków chyba nie zawiedzie.

I nie zawiodło.

Namiestnik, który z dziełem kompromisu obu narodów niejako się zrósł, który dokonaniem dzieła stanowisko swe byłby uwiekopomnił, stał się nagle, z ukrycia, ofiarą ataku, którego w społeczeństwie o poglądach potulnych odeprzeć nie można. Konflikt władzy duchownej i świeckiej. W Austryi i Galicyi konflikty takie kończą się wciąż jeszcze porażką strony świeckiej.

Ale porażką już tylko czysto osobistą.

Plan zdążał ku temu, aby jednym ciosem skrytobójczym położyć namiestnika i reformę wyborczą. Ale cios dopisał tylko w pierwszym względzie. Rzecz sama — porozumienie między Polakami a Rusinami co do dokonania reformy sejmu — pozostała nietknięta.

Nie taki obiecywano sobie wynik.

W ślad za namiestnikiem Bobrzyńskim, spieszącym do Wiednia z podaniem o dymisyę, podążyli książę Czartoryski i książę Sapieha, aby przedstawić sferom dworskim i centralnym grozę radykalizmu, jaki się nad Galicyą rozpasał. W ślad za oboma książętami podążyli do Wiednia czterej arcybiskupi i biskupi, aby ze swej strony skargę zanieść żałosną. W ślad za episkopatem, wybrańcy obszarów dworskich podążyli do Wiednia, aby chóralną modlitwą poprzeć tamte skargi i żale.

Wierzono w skutek.

Dwór, sfery panujące i rządzące ulitują się chyba nad uciskiem grożącym jedynym kraju i państwa podporom. Wszak inaczej być nie może...

A przecież stało się inaczej!

Bo książęta, prałaci i brać szlachecka o jednym zapomniała momencie.

Dwór, sfery panujące i rządzące jednego tylko chcą w Wiedniu. Spokoju!

A gabinet hr. Stürgkha — większości w parlamencie.

A minister skarbu Zaleski — planu finansowego.

A wszystkie ludy Austryi normalnego funkcyonowania parlamentu.

O tem zapomnieli spiskowcy i cios, wymierzony w dzieło pokoju, we własnej ich piersi utonął.

Sfinks petersburski.

Jesteśmy tedy w przededniu kroków wojennych. Czy to się nazywać będzie ekspedycya, czy ekspedycya karna, w każdym razie sens i treść przedsięwzięcia jest tasama: wojna.

Z ust cesarza padnie dziś ostatnie słowo, ostateczna decyzya, na którą ludy monarchii czekają już oddawna. Jaką ta decyzya będzie, to dziś nie wydaje się już kwestyą wątpliwą.

Tymczasem, gdy w Wiedniu zapadają decyzye, gdy w monarchii już odczuwać się daje nastrój wojenny, gdy złowroga cisza nie wróży już pokoju, ale raczej burzę — Petersburg, w którym, zresztą nie bez słuszności, przez długi czas upatrywano główne ognisko burz i zarzewia pokoju, w którym zdawało się, spoczywają wszystkie nici, jakiemi pokój europejski przywiązano do zielonych stolików dyplomacyi, Petersburg milczy.

To milczenie dzisiaj jest bardziej znamiennem, niż było kiedykolwiek. A równocześnie fakta wskazują, że za kulisami odbywa się akcya silna, że się za kulisami przędą całe motki intryg, jakiemi opłatuje się południe Europy, intryg, grożących w konsekwencyach swoich pożogą międzynarodową.

I jest druga rzecz znamienna.

K. ETTINGER.

Miłości pierwszej złote dni...

Spacerowałem w tych dniach po ogrodzie Botanicznym.

Brnąłem bez celu po żwirowych alejach.

Nagle uwagę moją zwróciła parka zakochana, siedząca na ławce i rozmawiająca z zapałem.

Gimnazyasta i pensyonarka.

On mógł mieć dwanaście lat, ona około czternastu.

Przysiadłem się, zły człowiek, na tej samej ławce. On obrzucił mnie wzrokiem płomiennym, w którym wyraźnie malował się gniew nieukrywany. Byłem przygotowany na to, więc na razie nie zwróciłem nań uwagi. Lecz „młodzieniec“ zaczął tak dobitnie przejawiać swe niezadowolenie pod mym adresem, że i ja zacząłem się nań dąsać.

— Pozwoli mi pan zadać sobie pewne pytanie?! — zwróciłem się nagle do niego. — Czy nie byłby pan tak uprzejmy powiedzieć mi: jak należy używać łacińskiego „ut“: z trybem oznajmiającym, czy z trybem łączącym?

Pensyonarka uśmiechnęła się złośliwie.

Kokietka!

— Z trybem łączącym! — odpowiedział młodociany Don Juan krótko, lakonicznie.

— Bardzo panu jestem wdzięczny za wyjaśnienie! Uspokoił mnie pan odrazu. Nie może pan sobie wyobrazić, jak męczyła mnie niepewność w tej kwestyi już od dwóch tygodni... Nie mogłem sypiać po nocach.

W pięć minut później zwróciłem się do mej ofiary z nowem pytaniem:

— Czy nie mógłby mi pan przy tej samej sposobności powiedzieć, w którym roku urodził się Karol Wielki?

Pensyonarka przygryzła mocno usteczka, aby nie parsknąć śmiechem.

— Mam nadzieję, że pytaniami memi nie przeszkadzam pani?! — zapytałem się jej, dotykając elegancko ręką kapelusza.

Druzgocące spojrzenie ze strony gimnazyasty i cierpka odpowiedź:

— Owszem, przeszkadza pan pani!

— Doprawdy?... Ach, co za szkoda! A jednak, pomimo najszczerszych chęci, nie mogę wstać i odejść... Jestem szalenie zmęczony. Czyste powietrze odświeża moją znękaną duszę.... Wyjeżdżam z miasta, tu tak duszno, naturalnie w tych dniach, nie zaraz. Widzi pani, piękna panienko, tak zawsze bywa ze mną. Jak tylko zacznę zachwycać się przyrodą, natychmiast w głowie lęgnie mi się myśl: „ileż też to będzie $(a+b^2)$?“

Gimnazyasta zerwał się z ławki, jak na sprężynie.

— Żądam, abyś się pan nie wtrącał do naszej prywatnej rozmowy!

—Ależ panie! Stokrotnie przepraszam pana! Przecież chyba w niczem nie dotknąłem, nie obraziłem pańskiej narzeczonej. Przeciwnie, jestem zachwycony, olśniony jej urodą i elegancyą. Muszę się nawet przyznać panu, że jestem jakby zakochany w niej lekko. Przepraszam, ale ośmielę się zadać pani jeszcze jedno pytanie: czy mógłbym liczyć choćby na nadzieję, że nie jestem dla pani przykry? Na malenieczką dozę wzajemności?

Pensyonarka zarumieniła się i milczała.

Gimnazyasta zadrżał na całem ciele: moment tragiczny!

— Jestem pani niewolnikiem, pragnę nim zostać! — zacząłem z patosem. — Jeśli pani każe, zacznę studyować chiński język i od jutra będę ubierał się tylko w zielone spodnie i czerwoną marynarkę! Albo może pani woli pójść ze mną na chwileczkę do pobliskiej cukierni? Życzenie pani jest dla mnie rozkazem!

Wybrała to ostatnie.

Młody Parys zzieleniał ze złości, lecz panował nad sobą i zdobył się na powagę, należną dorosłemu mężczyźnie. Wycedził jedynie przez zęby pod adresem swego ideału słowo: „żmija“, poczem zaraz zwrócił się z tupetem do mnie:

— Pański bilet wizytowy!

— Mam, kochasiu! Oto mój bilet, dziecko drogie! Bywam w domu i przyjmuję interesentów od godziny piątej do siódmej wieczorem. Jeśli czas ten nie konweniuje panu, proszę pofatygować się

O ile ciągle w naprężonej sytuacyi ostatnich dni mówi się o Czarnogórze, względnie Albanii, o tyle milczy się ciągle i zapomina o tym właśnie sfinksie północy.

Problem austryackiego parcia na Bałkan schodzi się ściśle z problemem rosyjskiego protektoratu nad państwami bałkańskiemi. I z jednej i z drugiej strony problem wiekowy — z jednej i drugiej strony wiekowe dążności, historyczna poniekąd konieczność.

Rozwiązanie problemu bałkańskiego tkwi też nie na Bałkanie, nie w Serbii, Czarnogórze, czy Albanii, ale w Wiedniu i w Petersburgu. To są te dwa końce osi, około której obecnie obraca się pokój Europy. Sprawa czarnogórska jest tylko jednym guzikiem od tej naładowanej burzą bateryi elektrycznej, która się nazywa problemem bałkańskim.

Bieg wypadków prze do wyładowania się tej nagromadzonej od wieków energii, prze do rozwiązania problemu, który w interesie pokoju Europy rozwiązanym być musi. Pociśnięto obecnie przewód czarnogórski — a nie liczono się z tem, że pociśnięcie za guzik tego przewodu może, względnie nawet musi spowodować wyładowanie się całej bateryi.

Każdy dzień, każda godzina staje się poważniejszą. Ekspedycya do Czarnogóry może się zacząć pod San Giowanni di Medua, a skończyć pod Warszawą i Brześciem.

Historya jest logiczną. A logika mówi to, cośmy wyżej powiedzieli.

Na granicy rosyjskiej od kilku dni ruch panuje wzmożony. Posterunki, stacyonowane w miejscowościach pogranicznych, Rosya potroiła, powiększyła ogromnie. Cała linia wojenna, której punktem centralnym jest Częstochowa, przedstawia się obecnie jako linia, przygotowana do ewentualnej wojny.

Czy grzmot armat w górach czarnogórskich, względnie na albańskiem wybrzeżu, nie ozwie się echem na północy?

Na to pytanie odpowiedź znajduje się w Petersburgu.

Sfinks petersburski zaś milczy.

Milczenie to jednak długo trwać nie może.

Nie jest wykluczonem, że gdy zapadnie w Wiedniu decyzya, gdy w Wiedniu pociśnie się guzik od bateryi bałkańskiej, sfinks petersburski ozwie się i przemówi. Czy głos jego będzie grzmotem, wieszczącym pożogę, czy miłym zwiastunem pokoju w Europie środkowej — zobaczymy.

Przeżyliśmy w sześciu ostatnich miesiącach przewrót, jakiego historya nie notowała od lat 600 — przeżyliśmy odrodzenie się i wyzwolenie Bałkanu, rozsypanie w gruzy otomańskiej potęgi. Możemy w najbliższych dniach przeżyć moment, jakiego jeszcze historya nie notowała, moment rozgorzenia się płomieni, które ogarną całą Europę.

A dziś — poniedziałek — dzień dzisiejszy jest krytycznym.

Jak Europa przejdzie przez ten kryzys, tego przewidzieć niepodobna. To wiadomo, że jeśli dzisiaj w Londynie i Wiedniu szale równowagi europejskiej przechylą się na stronę wojny, to może dużo czasu upłynąć, zanim je przeważy szala pokoju, a oblicze Europy może się zmienić gruntownie.

Cierpliwość receptą dyplomatyczną.

Stare maksymy i dewizy państwowej mądrości i racyi stanu przechodzą, starzeją się i trzeba je odkładać jedne po drugich do archiwów starożytności. Zmieniają się czasy, zmieniają się ludzie, zmieniają się formuły dyplomatyczne.

Jesteśmy od czterech tygodni blizko świadkami przewrotu pojęć i zasad. Obradująca w Londynie tzw. Europa wprowadziła w życie dyplomatyczne nowy kierunek, dotychczas w tej sferze nieznany: c i e r p l i w o ś ć.

Padło z Londynu hasło: Cierpliwość fundamentem spokoju. I pod tem hasłem żyjemy.

Dawniej zawsze, gdy się mówiło o potędze, na myśl nasuwało się poszanowanie, posłuch dla woli potęgi. Dzisiaj, gdy się myśli o potędze, odrazu musi się myśleć o cierpliwości. I to nie o cierpliwości zwyczajnej, tej, co to jest znamieniem równowagi i spokoju umysłu, ale o tej cierpliwości, która ma znamiona i wartość ewangelicznej cnoty, za którą można liczyć na sowitą nagrodę na — tamtym świecie. Ta cierpliwość bezwzględna, wymagająca ofiar, okupiona dobrem i szczęściem ludów — ta dopiero jest fundamentem rządów i do światłości wiekuistej daje prawo.

Mocarstwa ćwiczą się w tej cnocie i co trzy, cztery dni, na każdej konferencyi ambasadorów w Londynie wskazują Austro-Węgrom na cnoty tej znaczenie.

Austrya zaś istotnie pracuje cierpliwie na uzyskanie palmy cierpliwości. Chce się tą cnotą opancerzyć na wszelkie ewentualności i poświęca dużo, aby jej tylko ta palma nie wymknęła się z rąk.

Cierpliwość fundamentem Austryi...

W odniesieniu do polityki wewnętrznej Austro-Węgry uznawały tę zasadę oddawna, od lat. Niech na całym świecie wojny, byle Wiedeń był spokojny — możnaby sparafrazować słowa poety. Niech się narody żrą ze sobą, niech gospodarka państwowa szwankuje — cierpliwości tylko, a wszystko doprowadzi się do porządku. Cuvaj może rządzić w Chorwacyi, południe całe monarchii może się burzyć — — cierpliwości, wszystko się uspokoi.

Tę zasadę, stosowaną do wewnętrznej polityki, poradziły mocarstwa Austryi stosować w odniesieniu do najbardziej palących kwestyi polityki zagranicznej. Jeśli się gdzieś pali, to cierpliwość jest wskazana. Jest to nonsens, ale dyplomacya twierdzi, że w tem jest sens i racya. A wskazania dla państw wychodzą z kuźni dyplomatycznych. Dyplomacya zasie, wiadomo, inaczej patrzy i inaczej widzi, niż zwyczajni śmiertelnicy. Gdy dyplomaci nic nie zrobią, to w każdym razie świat się dowie, że zrobili bardzo dużo właśnie przez to, że nic nie zrobili. Tak było z czwartkowym reunionem ambasadorów. Reunion nie zrobił nic, ale zrobił — według urzędowego doniesienia — bardzo dużo, bo się odroczył do dziś. Nonsens? Niekoniecznie. Sens w dyplomacyi bywa nonsensem i odwrotnie.

Polecono więc Austryi cierpliwość.

Hr. Berchtold z pewnością z butami wejdzie po śmierci do nieba, bo na punkcie cierpliwości doszedł do szczytów samozaparcia się. Jednakże — ludy austryackie obyłyby się chętnie bez tego nowego świętego. Łatwo być cierpliwym, gdy kto inny za tę cierpliwość pokutuje. W tym wypadku właśnie jest tak, że hr. Berchtold uwił sobie wianek cierpliwości około swej skroni, ale z tego wianka sączy się krew serdeczna obywateli, którzy także są bardzo cierpliwi, ale którzy muszą tę cierpliwość okazywać staniem na rozżarzonych węglach, zaglądając co chwila w przepaść bankructwa i nędzy, jaka im się raz wraz jawi na oczach. Więc ludy te zrzekłyby się już aureoli cierpliwości, byleby im dano nareszcie możność spojrzenia w jutro pewnym wzrokiem.

Cierpliwość bowiem może być fundamentem rządów, ale nie może być fundamentem utrzymywania obywateli między młotem a kowadłem. W życiu narodów stanowczość i decyzya szybka a rozsądna stanowi podwalinę i fundament rozwoju, nie narażanego na niespodzianki w rodzaju — podcięcia całego życia gospodarczego, zatamowania handlu i t. d. Tego nie rozumie dyplomacya, ale to zrozumieć musi, jeżeli chce, by się ludy z nią liczyły.

---

pomiędzy pierwszą a trzecią w nocy. Jestem do pańskich usług. Uprzedzam jednak: strzelam się tylko na armaty, przyczem nad inne kalibry przekładam działa oblężnicze dwunastocalowe. Na wypadek, gdyby sądzone mi było zostać na placu, zwracam się do pana z góry z ostatnią przedśmiertną prośbą: chciałbym mieć na kamieniu grobowca mego wyryte wszystkie 16 masculina, które się w pierwszym przypadku kończą na is. Błagam pana, zabierz pan ze sobą te wszystkie masculina, gdy będziesz wybierał się na plac pojedynku!

Odwrócił się do mnie plecami i odszedł.

Pozostałem sam na sam z pensyonarką.

— Piękna panieneczko! — zacząłem. — Czy nie wie pani przypadkiem, ile soli należy użyć do zupy szparagowej? Widzi pani, zupa szparagowa — to mój ideał. Napisałem nawet cykl, złożony z 30 sonetów, poświęcony tej rajskiej potrawie. Zwykle jadam zupę szparagową po wódce i zakąsce.

Dzieweczka nie wiedziała na razie, czy ma się śmiać, czy gniewać.

— O najpiękniejsze z stworzeń! — ciągnąłem dalej. — Gwiazdo na moim firmamencie! Zawsze marzyłem o szlachetnej, dobrze wychowanej dziewicy, która umiałaby dać mi odpowiedź na pytanie, mające tak wielką wagę w życiu, — pytanie: ile też teraz kosztuje główka kalafioru?

Chciała odejść, lecz ja błagałem dalej:

— Nie pozostawiaj mnie pani samego, nie rzuciwszy światła na gnębiące mnie wątpliwości. Pani nie jest w możności zrozumieć, jak ja cierpię z powodu tych kwestyi. Od dnia urodzenia prześladuje mnie nęcące pytanie: ile minut należy gotować jajko na twardo. Błagam panią, chciej mi odpowiedzieć na to!

To było już za wiele. Pensyonarka czyniła widoczne wysiłki, aby się nie rozpłakać. Muszę jednak przyznać, że zachowanie się jej było po nad wszelką krytykę. Zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów i rzekła:

— Ordynus!

Poczem odeszła z miną obrażonej królowej.

Nazajutrz otrzymałem list treści następującej:

„Łaskawy panie:

1) Pogardzam panem!

2) 16 masculina na is są mi nieznane.

3) Pogodziliśmy się. Narzeczona moja opowiedziała mi wszystko o panu i nazwała pana „obżartuchem!"

4) Jeśli pan jest prawdziwym mężczyzną, powinien pan natychmiast skończyć ze sobą, na śmierć". Lecz w pierwsze dni wiosenne postanowiłem opisać tę historyjkę i poświęcić ją memu młodocianemu przeciwnikowi i wszystkim jego rówieśnikom.

Musiałem się zemścić!

Tł. M. K.

PROSIMY PRZYJACIÓŁ

naszego pisma, bawiących w uzdrowiskach i miejscach kąpielowych krajowych i zagranicznych, by w czytelniach, klubach, restauracyach, cukierniach, kawiarniach i t. p. lokalach publicznych żądali „Gazety Poniedziałkowej".

Akcya Włoch w Albanii.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Rzym. Aj. Stefani ogłasza następującą notę: „Temps" donosi, jakoby Austrya i Włochy były zgodne w sprawie zupełnego podziału Albanii i zauważa, że jakkolwiek w umowie słowo „podział" zastąpiono „strefa wpływów", o tamto idzie. Wiadomość ta jest pozbawioną wszelkiej podstawy.

Rzym, 5 maja.

„Tribuna" pisze: Włoską ekspedycyą wojskową do Albanii, o ile zajdzie jej potrzeba, będzie dowodził jenerał-porucznik Luici Nava, komendant VI korpusu armii w Bolonii.

O podziale Albanii niema mowy.

O podzieleniu Albanii między Austro-Węgry a Włochy nikt nie myśli. Autonomiczna Albania w granicach, zakreślonych uchwałą mocarstw, **zostanie nietknięta.**

Serbia będzie neutralną.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń, 5 maja.

(wąż) Dowiaduję się z kół poinformowanych że rząd serbski na skutek rad, otrzymanych z Petersburga, zapewnił gabinet austryacki, że w razie zatargu zbrojnego z Czarnogórą **Serbia zachowa neutralność.**

Wiedeń, 5 maja.

Z kół wojskowych słychać, że **wojska serbskie we środę opuszczą Durazzo.**

Rosya za Czarnogórą.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Petersburg, 5 maja.

„Riecz" pisze: Rosyjska dyplomacya jest zdania, że **musi się Czarnogórze dać możność odpowiedniego do ekonomicznego rozwoju rozszerzenia terytoryum.** W pierwszym rzędzie idzie o kwestye melioracyjne, które mogą być urzeczywistnione tylko wtedy, jeżeli **oba brzegi Bojany będą należały do Czarnogóry.** Dyplomacya rosyjska ponownie ostrzegła rząd czarnogórski, **aby powierzył swe interesy trójporozumieniu, a zwłaszcza Rosyi,** aby osiągnięto porozumienie, któreby było dla Czarnogóry korzystne, a dla Rosyi nadawało się do przyjęcia.

Grecya a Essad pasza.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Ateny. (Ajencya Ateńska.) Wobec wiadomości w prasie zagranicznej o porozumieniu Grecyi z Essadem baszą, jesteśmy upoważnieni do stwierdzenia, że rząd grecki nigdy nie porozumiewał się z Essadem baszą; pogłoski takie są zupełnie zmyślone.

Zamach na W. księcia badeńskiego.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Mannheim. Gdy wielki książe badeński wsiadał do powozu, aby się udać na wyścigi, wskoczył na stopnie powozu człowiek jakiś, który miał nóż w ręce, ale go książe strącił z powozu, poczem odjechał. Uwięziony jest, jak się zdaje umysłowo chory; z zawodu jest tapicerem i nazywa się Jung.

Zbrojenia Francyi.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Caen. Podczas bankietu, jaki się tu wczoraj odbył, wygłosił premier Barthoux mowę, w której wskazał na jedność republikanów. Po omówieniu przesilenia bałkańskiego oświadczył. że musi się podnieść usługi, jakie pokojowi europejskiemu oddał reunion ambasadorów w Londynie. Nie można twierdzić, aby pokój był już wolny od wszelkiego niebezpieczeństwa. Francya pragnie pokoju, ale nie zrodzonego z obawy. Aby go zapewnić jest Francya gotową do ofiar, jakich obrona się domaga. Następnie premier omawiał ustawę o trzechletniej służbie wojskowej i oświadczył, że Francya jest zobowiązana liczyć się ze zbrojeniami innych mocarstw. Kraj uznał konieczność zorganizowania obrony dla ochrony godności Francyi. Kraj chce i nadal pozostać silnym, aby i nadal był respektowanym. Mowę premiera przerywano często oklaskami.

Pokój bałkański.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Belgrad. Serbscy delegaci, były prezydent ministrów Nowakowicz i prezydent skupczyny Nikolicz udają się we wtorek do Londynu. Delegaci przedłożą ambasadorom memoryał rządu serbskiego w sprawie proporcyonalnego rozdziału między państwa sprzymierzone zdobytego terytoryum.

Konstantynopol. Były ambasador turecki w Berlinie Nizami basza, minister robót publ. Basaria i radca min. spraw zagr. Reszid bey zostali zamianowani pełnomocnikami do rokowań pokojowych i prawdopodobnie wyjadą we wtorek.

Rozejm aż do pokoju.

Konstantynopol. Wstrzymanie kroków nieprzyjacielskich, które faktycznie ustało, zostało zarządzone aż do zawarcia pokoju.

11 000 rannych.

Konstantynopol. Grecya zgodziła się na transport 11 000 rannych tureckich żołnierzy z Janiny do Smyrny.

Powrót z wojny.

Zofia. Wczoraj przybyły ostatnie wojska, które brały udział w obleżeniu Adryanopola.

Obrady sobranja.

Zofia. Sobranie zbiera się po świętach ponownie dzisiaj.

Echa wojny.

Konstantynopol. Według depeszy, jaką otrzymało ministerstwo wojny, dnia 1 b. m. zbliżył się do portu Guelnar w wilajecie Smyrna okręt nieprzyjacielski „Macedonia", aby zabrać skonfiskowany przedtem przez nieprzyjaciela okręt. „Macedonię" ostrzeliwały baterye wybrzeżne, poczem okręt nieprzyjacielski cofnął się na trzy mile i stamtąd rozpoczął ogień, który trwał godzinę i 23 minut. Skonfiskowany okręt spalił się. Okręt nieprzyjacielski doznał licznych od strzałów uszkodzeń, poczem się cofnął.

Odroczenie załatwienia przesilenia galicyjskiego.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wpływ przesilenia międzynarodowego.

Wiedeń, 5 maja.

(wąż) Przesilenie międzynarodowe wywołało odroczenie załatwienia przesilenia krajowego w Galicyi. Zwłoka ta nie wynikła przeto z różnic między zapatrywaniami rządu a zapatrywaniami polskiej większości. Przeciwnie, podnieść należy z naciskiem, że gabinet hr. Stürgkha rozwiązania kwestyi, związanych z przesileniem dokona w duchu porozumienia, już uskutecznionego pomiędzy oboma narodami. Przesilenie międzynarodowe o tyle wpłynęło na zwłokę, że kiedy pierwotnie miało ono zostać załatwione przed upływem ubiegłego tygodnia przez mianowanie kierownika namiestnictwa i uchwałę co do rozwiązania sejmu, ewentualność komplikacyi zagranicznych sprawiła, że decyzya ta zapadnie dopiero po obradach Sejmowego koła. Po posiedzeniu sejmowego koła i dokonaniu reorganizacyi Rady narodowej przywódcy polscy przybędą do Wiednia, a ponieważ sprawa akcyi przeciw Czarnogórze zostanie już do tego czasu wyklarowana, rząd przystąpi do wykonania alternatywnych postanowień, jakie już powziął co do sposobu załatwienia dymisyi namiestnika Bobrzyńskiego.

Kwestya **obsadzenia namiestnictwa** przedstawia się następująco:

W pewnych warunkach **dymisya namiestnika Bobrzyńskiego może być odrzucona.**

W razie pokojowego załatwienia spraw zagranicznych, względnie jeśli okupacya Albanii nie pociągnie za sobą następstw dalszych, przyjdzie do obsadzenia kierownika namiestnictwa. Terno kandydatów na tę posadę obejmuje nazwiska: szefa sekcyi w ministerstwie rolnictwa Kellera, popieranego przez ministra Zaleskiego, szefa sekcyi w ministerstwie skarbu Gałeckiego i radcy dworu Ustyanowskiego. Wiadomo, że kandydatura szefa sekcyi Kellera upadła.

O zwołanie parlamentu.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Wiedeń. Wobec wiadomości dzienników, jakoby parlament miał zostać zwołanym na 15 b. m., stwierdza „Reichsrats Korresp.", że to nie jest prawdą, tak samo jak i wiadomość o zwołaniu konwentu seniorów na 14 b. m. Zwołane na 6 b. m. posiedzenie konwentu seniorów zostało odwołane.

TELEGRAMY.

Wiedeń. Wczoraj odbył się w obecności arc. Fryderyka w zastępstwie cesarza, wielu ministrów, członków Izby panów, posłów i t. d. pogrzeb prezydenta trybunału państwa Józefa Ungera. Zwłoki po pokropieniu w tumie św. Szczepana złożono na cmentarzu centralnym.

Ateny. Królowa Zofia powiła córkę.

Londyn. W austro-węgierskiej ambasadzie odbył się wczoraj obiad, w którym wziął udział król z królową.

Śmierć od pioruna.

Wiedeń. Jak jedna z korespondencyj donosi, grupa turystów schroniła się wczoraj wieczorem przed burzą w schronisku „Schreibwald" na Rax. W schronisko uderzył piorun, przyczem dwóch turystów straciło przytomność i do godziny 6 wiecz. nie zdołano ich docucić, a dwie panie odniosły ciężkie poparzenia.

Aresztowania robotników w Rosyi.

Petersburg. Rewizye i aresztowania z powodu 1 maja trwają także na prowincyi dalej. W Łodzi aresztowano przeszło 60 osób, w tem wiele osób z inteligencyi. W Rydze skazano 50 osób na areszt od miesiąca do trzech miesięcy.

Szpiegostwo.

Paryż. Według doniesienia dzienników został wczoraj w ministerstwie wojny aresztowany żołnierz, pisarz jeneralnego sztabu, za wręczenie jednemu niemieckiemu szpiegowi pewnych wojskowych tajnych dokumentów.

Wiec kobiet w Krakowie.

Sprawa przeprowadzanej obecnie reformy sejmowej ordynacyi wyborczej rozkołysała umysły, jak się okazuje, nie tylko męskie. Wobec rozstrzygającego się doniosłego znaczenia dzieła, zapragnęły głos zabrać publicznie także kobiety, do tej pory w życiu politycznem Galicyi niemal bezprawne i zaakcentować, że na tej chwiejnej szali także i ich wpływ coś zaważyć może. Po imponującej manifestacyi kobiet lwowskich przyszła kolej na Kraków — i wczoraj w sali Saskiej krakowianki, przy czynnym zresztą udziale i sympatyi mężczyzn podwawelskiego grodu, całe popołudnie poświęciły bardzo ożywionym obradom nad tym tematem.

Stosunek kobiet do reformy sejmowej na zgromadzeniu tem (zagaiła p. Weychert-Szymanowska, przewodniczyła p. dr Daszyńska-Golińska) omówiony został bardzo gruntownie i wszechstronnie — nieco zbyt może wszechstronnie i rozbieżnie, co jednak dziwnem się nie wyda, skoro zważymy, że była to rzadka sposobność do publicznego wypowiedzenia się o wielu, wielu bolączkach sprawy kobiecej. Przemówienia naogół cechował ton poważny i rzeczowy, a zapał ożywiający niektóre mówczynie, który sprawiał, że obecni na sali mężczyźni żałować już zaczęli, iż się w płci brzydkiej a tak pełnej nieprawości urodzili — był raczej jedną szansą więcej powodzenia sprawy, tak gorąco bronionej.

Po pierwszem przemówieniu zasadniczem p. Dulębianka ze Lwowa, przedłożyła rezolucyę, protestującą przeciw pozbawianiu przez projekt reformy kobiet praw wyborczych, którą zebranie jednogłośnie przyjęło.

P. Moraczewska, akcentując tesame co p. Dulębianka motywy zasadnicze, zwróciła się gwałtownie przeciwko tym, którzy utracili reformę będącą bądź co bądź krokiem naprzód; następnie postawiła rezolucyę, żądającą, aby w razie rozwiązania obecnego, nowy sejm zajął się sprawą reformy w pierwszym rzędzie i wzywającą do walki o 4-przymiotnikowe prawo głosowania bez różnicy płci dla wszystkich obywateli.

Odrębny koloryt miało przemówienie posła Daszyńskiego. Wskazał on, że socyalna demokracya już dawno określiła swoje stanowisko, popierające zupełne równouprawnienie kobiety. Przedstawicielom też tego stronnictwa powinny kobiety walczące o swe prawa przedewszystkiem udzielić poparcia.

P. Nussbaumowa podkreśliła ważność zdobycia przez kobiety prawa wyborczego do gminy i wezwała kobiety krakowskie do wzięcia żywszego udziału w ruchu międzynarodowym kobiet, obsyłania kongresów i t. d.

Pos. Gross postawił sprawę na właściwym gruncie. Wyzwolenie kobiety to sprawa ogólna postępu; należy zrobić porządek w głowach mężczyzn-wsteczników, aby zrozumieli oni cały absurd swego uporu przeciwko nadaniu pełni praw kobietom. Walczące o swe prawa kobiety znajdą zawsze współdziałanie u żywiołów postępowych i radykalnych, z któremi razem muszą uderzać na wspólnego wroga — wstecznictwo i klerykalizm.

Nieopatrzne trochę odezwanie się następnego mówcy męskiego rodzaju, radcy prof. dra Bujwida, który, podkreślając sympatye stronnictwa demokratycznego dla postulatów kobiecych, wyraził przytem skromne życzenie, aby kobiety same wzięły żywszy udział w dyskusyi wywołało zaraz żywą replikę p. Bujwidowej; wystąpiła ona energicznie i z wielkim sukcesem także przeciw oportunizmowi polityków-posłów, którzy uparcie twierdzą, że z praw politycznych kobiet »narazie« nic nie będzie. Czy będzie — od energii walczących zależy.

Jakby wywołany zaklęciem prof. Bujwida rozpoczął się następnie cały szereg przemówień kobiecych. P. Starzewska wyraziła zdziwienie, że tak się tu ubolewa nad upadkiem tej reformy, która nic kobietom nie dawała. P. Woszczyńska z wielkim zapałem nawoływała kobiety do solidaryzowania się z soc. demokracyą; p. (nazwiska trudno było usłyszeć) w imieniu postępowych słuchaczek uniwersytetu przyłączyła się do walki o prawa polityczne kobiet. Pośród innych mówczyń replikowali jeszcze posłowie Gross i Daszyński, który zachęcał kobiety do zorganizowania natychmiastowej akcyi podczas bliskich wyborów do Sejmu i demonstracyjnej agitacyi za nim samym. Po uchwaleniu rezolucyi wiec, rozpoczęty o 3-ciej, zakończył się koło 8-mej wieczorem.

Dział ekonomiczny.

Rozwój Spółki fakturowej.

W życiu ekonomicznem naszego miasta Spółka fakturowa zaznaczyła się bardzo dodatnio. Zwłaszcza w roku ubiegłym, gdy niemal wszystkie instytucye bankowe zamknęły poprostu kredyt, Spółka fakturowa zaznaczyła swoje obywatelskie pojmowanie obowiązków najdobitniej tem, że kredytu nie zamykała, że więc szerokim sferom kupców, przemysłowców i rękodzielników umożliwiała wprost przetrwanie ogólnego gospodarczego i finansowego przesilenia. Instytucya ta więc, choć stosunkowo młoda, oddała ludności wielkie usługi, pozyskała ogólne uznanie i rozwinęła się ogromnie.

Dnia 30 kwietnia odbyło się w sali posiedzeń Banku krajowego walne zgromadzenie Spółki fakturowej przy bardzo licznym udziale członków. Obradom przewodniczył pos. J. K. Federowicz. Walnemu zgromadzeniu przedłożono bilans za r. 1912 i sprawozdanie rachunkowe. Zebrani przyjęli je do wiadomości z wielkiem zadowoleniem, przekonali się bowiem, że Spółka rozwija się bardzo pomyślnie, że mimo krytycznych czasów i ostrego przesilenia nie poniosła strat, bo z bieżących dochodów odpisano wątpliwe pretensye tylko w kwocie 3275 kor. i 27 hal. Zysk Spółki za rok 1912 wynosił 43711'90 kor.

Uchwalono wypłacić członkom dywidendę w wysokości 5% w kwocie 16160'39 kor.; dalej uchwalono przelać do funduszu rezerwowego strat dotować kwotę 10536'94 hal., wreszcie umorzyć koszta założenia filii w Tarnowie kwotą 795 kor. Na renumeracyę dla dyrekcyi i dla delegatów Rady nadzorczej do Dyrekcyi uchwalono kwotę 6050 kor., na renumeracye dla urzędników i woźnych kwotę 5144 kor., na cele humanitarne przeznaczono 400 koron.

Do Rady nadzorczej wybrano radcę ces. Rudolfa Peterseima, właściciela firmy M. Peterseim do komisyi rewizyjnej weszli pp. A. Raczyński, Zdzisław Zdanowicz i Józef Gorecki.

Z chwili.

Dorożkarstwo nasze wymaga reformy i stałego, a bacznego, nie dorywczego dozoru. Wiele koni jest starych, bez sił, karmionych widocznie nie owsem, ale batem i katowanych podczas jazdy. Powozy i karetki są często w fatalnym stanie, brudne, obszarpane i trzęsą niemożliwie na wybojach ulic miasta. Woźnice bywają nieostrożni w jeździe, nierzadko pijani i gburowaci. Podzięka za napiwne bywa z ich strony unikatem.

Policyjnych żołnierzy jest w Krakowie za mało. Jedynie w soboty wieczór widuje ich się więcej, stale po dwóch, na ulicach więcej ożywionych, zaś nigdy prawie zresztą nie widać żadnego z nich w bocznych ulicach i zaułkach miasta. Mimowoli robi to wrażenie, jakby oni sami się bali... A cóż dopiero my?

Jedno z „upiększeń" m. Krakowa.

W swoim czasie mieliśmy w Krakowie defilowej pamięci wystawę architektoniczną. Miała ona cele artystyczne, była pierwszą tego rodzaju na ziemiach polskich specyalną próbą — słowem była czynem kulturalnym. Między innymi, pozwolono wystawie wznieść, czy też wzniesiono w kilku punktach (na rogu ul. Wolskiej, przed dworcem kolejowym) wysokie maszty, na poprzeczce między którymi znajdowała się reklama dla wystawy. Bardzo dobrze. Ale teraz — wystawy już dawno nie ma — maszty, dzięki krakowskiemu poszanowaniu wszelkiej „tradycyi" pozostały. Czas jakiś stały próżno, obecnie ukazało się nawet na nich ogłoszenie jakiejś instytucyi zabawowej, przybytku uciechy i rozrywki. Quo titulo? Czy dochód z tego źródła pokyje deficyt wystawy, albo czy zrównoważy zeszpecenie miasta przez niepotrzebnie sterczące, ni stąd ni zowąd, gołe drągi po ulicach? Zdaje się nam, że te „ozdoby" miasta winny być co rychlej usunięte.

Kapelusz i peruka.

Zdajemy sobie dobrze sprawę z drażliwości poruszanego poniżej tematu i zgóry przepraszamy za to piękne panie. Ale trudno — „major amica veritas...", czyli bliższa ciała koszula... Istnieje bardzo rozumny przepis, nakazujący zdejmowanie w teatrze kapeluszy i zostawianie ich w garderobie. Istnieje on z jedynie, bez żadnych złośliwych intencyj, dla umożliwienia wszystkim widzenie tego, co się dzieje na scenie. Kapeluszy więc niema — dobrze jest. Cóż kiedy moda, prześladująca pierwiastek rozumu z dziką zaciekłością, wymyśliła nowy sposób na zakłócenie błogostanu widzów teatralnych — duże fryzury damskie. Kiedy usiądzie taka „modnie" (już niemodnie!) uczesana dama, to zasłoni scenę równie skutecznie, jak kapelusz. Przytem większość tak obficie uczesanych pań ma włosy — nie swoje. Tym fakt, że się o tem pisze, powinien dać do myślenia. Skoro mężczyźni tak łatwo to spostrzegają, to sam cel takiego strojenia się w cudze — włosy jest chybiony. A zatem — konsekwencya. Przepis o zdejmowaniu peruk w garderobie jest trudny do wykonania: ale czyby panie same nie zdecydowały się na zostawianie kapeluszów w garderobie, a peruk — w domu? Rzecz warta namysłu.

Oszustwo „dobroczynne".

Rozpowszechnił się, bardzo rozpowszechnił w Krakowie zwyczaj ciągłego zbierania drobnych ofiar na różne cele — publicznie. Ulicy jednej przejść nie można, ani posiedzieć 15 minut w kawiarni, żeby cię nie nagabnął ktoś z puszką, kwitkiem.... Choć na razie ma to formy zbyt uciążliwe, nie wątpimy jednak, że to się z czasem unormuje, i nie chodzi nam o pobudzanie ofiarności publicznej nawet w sposób tak gwałtowny. Jeżeli tylko zebrane kwoty idą na przeznaczony cel. Ale wiele osób już w Krakowie spostrzegło, że na tle tego powszechnego zbierania wyłonił się już swojego rodzaju przemysł oszukański. Chodzą jacyś chłopcy z kwitkami, na których niema żadnych pieczątek, nic, coby wskazywało, że zbierane kwoty są kontrolowane. Co więcej. Jakieś wyrostki w mundurkach uczniowskich zbierają monetę do „puszek" — zwyczajnych pudełek blaszanych od cukierków czy czekolady, z otworkiem do wrzucania pieniędzy, nie zapieczętowanych, niczem nie zaopatrzonych; chodzą razem, w przyjaznej komitywie, z takimi, co mają puszki opatrzone pieczątkami instytucyj. To są fakta, do których możnaby dodać jeszcze inne, wymowniejsze. Nie każdemu chce się pełnić funkcye policyjne i chwytać małych wyzyskiwaczy in flagranti. Ale w interesie instytucyj, odwołujących się do dobroczynności publicznej przez zbieranie, leży roztoczenie nad temi niepożądanemi objawami ścisłej kontroli i uniemożliwienie nadużyć.

Głos wiernego sojusznika.

(Tel. wł. „Gaz. Poniedz.")

Berlin. „Norddeutsche Allg.-Ztg." pisze w tygodniowym przeglądzie: „Ostatniej konferencyi przedłożono oświadczenie czarnogórskie, które pozwalało przypuszczać, że Czarnogóra jeszcze w ostatniej chwili zdecyduje się na opróżnienie Skutari. Zdawało się, że rząd czarnogórski poznał, że znajduje się wobec poważnej sytuacyi. Konferencya ambasadorów na podstawie tego oświadczenia zgodziła się zaproponować, aby Czarnogórze udzielić jeszcze ostatniego terminu do ustąpienia. Miano rząd czarnogórski wezwać do pokojowego opróżnienia Skutari, przyczem miano mu oświadczyć, że tylko w tym wypadku może liczyć na pomoc mocarstw celem polepszenia swego ekonomicznego położenia. W przeciwnym razie Czarnogóra będzie wypędzoną ze Skutari i nie mogłaby liczyć więcej na żadną pomoc mocarstw. Odnośne kroki podjęto natychmiast w Cetynii. Tymczasem dowiedziano się o fakcie, o jakim konferencya ambasadorów nie miała żadnej wiadomości, a to o proklamacyi następcy tronu ks. Daniły do Skutari, jako do stolicy kraju. Do tego przyłączyła się wczoraj wieczór wiadomość, że czarnogórskie wojska obsadziły albańskie wybrzeża. Wskutek tego upadła zupełnie nadzieja przeprowadzenia propozycyi, poruszonych na ostatniej konferencyi ambasadorów, **Akcya Austro-Węgier łącznie z Włochami jest obecnie bezpośrednio bliską.**

KRONIKA.

U delegata Fedorowicza odbył się wczoraj wieczór obiad, w którym wzięli udział prócz gospodarza marszałek krajowy hr. Gołuchowski, książę Czartoryski, książę Lubomirski Andrzej i jego syn Jerzy, generał hr. Stürgkh, prezydent dr Leo, prezes Tow. wzaj. ubezpieczeń Męciński, pos. prof. dr Jaworski, radca dworu Zoll, rektor Zoll, dyr. Paszkowski, dyr. Garapich, marsz. Skrzyński, wiceprezydent Sare.

Z teatru. Wznowienie sobotnie »Beatrix Cenci« Słowackiego zawdzięczamy występom p. Solskiej. Zanadto uzasadnione one nie były artystycznem przygotowaniem, jednakże było dość miłe zanikającą grą tradycyjnych znakomitych wykonawców ról Beatrix (p. Solska) i Pietro Negri (p. Solski). Reszta wykonawców dostrajała się staranie do poziomu ich gry, pełnej wdzięku u p. Solskiej, głębokiej w interpretacyi psychiki Negri'ego u p. Solskiego. P. Biegański jako Giano Giani uczucie akcentował szczerze, jednakże zanadto jest on na wskroś lirycznym talentem do ról silnie dramatycznych. P. Kosmowska sumiennie i z dużą rutyną opracowała postać Lukrecyi Cenci, p. Jednowski dobrym był Franczeskiem.

Solska, Makuszyński, Trzciński, Wyrwicz wystąpią w „Żywym Dzienniku" Nr. 11, który na dochód kolonii letnich dla robotnic wyjdzie w żywem słowie w drugi dzień Zielonych Świąt, 12 maja o godz. 8 wieczorem w sali Starego Teatru. Doborowy zespół pierwszorzędnych sił artystycznych i literackich, oraz lekki, wesoły ton poszczególnych „artykułów", nie pozbawionych akcentu satyry i ironii, zapewnia Nrowi 11 „Żywego Dziennika" niezwykłe powodzenie. Bilety po 5, 3, 2 i 1 K zamawiać można kartką korespondencyjną pod adresem: Antoni Lekszycki, Redakcya „Czasu", Kraków.

Wiec kobiet. Otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o zamieszczenie: W każdej dobie dziejowej inny zakres działania przypada Polce-Obywatelce. Wiemy, jaki udział brały kobiety w owem bohaterskiem porwaniu się do walki z przemocą, której pięćdziesięciolecie dziś święcimy. Święcimy czyny zasłużonych synów Ojczyzny; uczcijmyż pamięć onych Polek, które ofiarnym czynem narodowi dań swoją niosły. A uczcimy je najlepiej, podążając w czyn owocnym szlakiem. Skupić się więc nam należy onej chwili, aby uświadomić sobie ogrom zadań i pracy, czekający na dłoń dzielnej kobiety Polki. Bronić nam należy zwłaszcza onych czynników, które dla nas obecnie są wyrazem Polski, a więc: mowy naszej, ziemi naszej i każdej placówki, która moralnie czy materyalnie o polskiej świadczy istności. Dla koniecznej potrzeby zbliżenia się i wspólnego zgodnego działania w trudniejszych zwłaszcza chwilach przeżyć narodowych, dla szczegółowego omówienia planu pracy, prosimy i wzywamy gorąco wszystkie kobiety Polki, aby zechciały się zebrać jak najliczniej na wiecu, który odbędzie się we czwartek, dnia 8 maja.

Ze sportu footballowego. Po całym szeregu matchów dość podrzędnych, rozegrała wczoraj „Cracovia" zawody z drużyną, która dobrze się zapisała w pamięci publiczności sportowej krakowskiej — koszyckim klubem węgierskim. To przyciągnęło widzów, lecz doznali oni pewnego zawodu. Ognistych ongi Węgrów, szybkobiegaczy energicznie atakujących poznać było trudno. Co prawda drużyna węgierska przybyła w znacznie zmienionym składzie, ale i starzy gracze działali jakoś leniwie. Temu prawdopodobnie zawdzięczają biało-czerwoni, którzy z poprzedniego spotkania z Koszycami wyszli na równi (1:1) swoje wczorajsze zwycięstwo. Pierwsza połowa gry, która była jeszcze dość interesująca, przyniosła im dwa goale: jedną zrobioną z dobrego scentrowania ładnym rzutem głową przez p. Luskę, drugiego z karnego rzutu. Po pauzie gra stała się już zupełnie nieciekawą, rezultatów nie dała żadnych, zresztą silny wiatr przeszkadzał. Wynik ostateczny 2:0 na korzyść „Cracovii".

Trucicielka z placu Wolnica. Uboższa zwłaszcza ludność zmuszona jest zaopatrywać się w wyroby masarskie u podrzędnych rzeźników, sprzedających na straganach Wolnicy. Nie można twierdzić, aby kupowanie w pierwszorzędnych sklepach masarskich absolutnie zabezpieczało przed jakiemiś niespodziankami nieprzyjemnej natury; jednakże wyroby, sprzedawane przez tych ulicznych handlarzy w warunkach utrudniających kontrolę, a uniemożliwiających hygienę, przedstawiają o wiele większe niebezpieczeństwo dla zdrowia. Jakie fatalne skutki kupowanie tam artykułów pociąga za sobą dla spożywców, przekonywuje smutny fakt, który zaszedł w sobotę.

Wieczorem p. Jan Bobek, 60-letni emerytowany dozorca kolejowy, kupił sobie u jednej z przekupek galarety. Spożył ją z ogromnym smakiem, lecz wkrótce po spożyciu zachorował; wśród strasznych boleści z m a r ł wczoraj rano o godzinie 5-tej.

Takiemu samemu wypadkowi uległ druciarz rodem z Trenczyna, Jerzy Ogórek, który również zjadł sobie galarety kupionej na pl. Wolnica. Ten jednak wyszedł szczęśliwiej. Przewieziono go zawczasu do szpitala, tam mu wypompowano żołądek, tak, że już wczoraj był mniej więcej zdrów. Tak więc ofiarą trującej galarety padło tylko jedno życie ludzkie.

Zawiadomiona o wypadkach zatrucia policya zarządziła dochodzenia. Przekupki poaresztowano, galaretę im wszystkim skonfiskowano i oddano do zbadania do fizykatu miejskiego. Badanie wykaże, której mianowicie przekupki galareta była trująca i dlaczego. Prawdopodobnie była ona bardzo nieświeża i wskutek ciepła znajdowała się już w stanie rozkładu, zawierając bardzo trujące produkty rozpadu białka mięsnego.

Amazonki z ul. Kupa. Pani Genowefa Wyjaśniałowa, praczka z zawodu, pomimo 52 lat wieku nie straciła jeszcze widocznie temperamentu i wczoraj wieczorem rozpoczęła bardzo energiczną wymianę słów, bardzo podobną do gwałtownej kłótni, ze stróżką domu, w którym mieszka (ul. Kupa 9). Nieszczęście jej chciało, że u przeciwniczki swojej trafiła na równy przynajmniej temperament, a szybszą widać decyzyę i bystrzejszą oryentacyę w „okolicznościach". Oto porywcza stróżka chwyciła za blaszany garnek i tak nim zwaliła w głowę biedną panią Genowefę, że zrobiła jej ranę na 6 ctm. długą, drążącą do kości czaszki. Omdlałą z bólu, strachu i wstrząśnienia mózgu Wyjaśniałową ocucił o i opatrzyło Pogotowie, poczem pozostawiono ją opiece domowej.

Krwawa bójka z żołnierzami. Z ciężką raną w brzuchu od bagnetu czy też „tasaku" przywiózł dorożką wczoraj o 10-tej wieczorem ajent policyjny 27-letniego Stefana Zborowskiego, malarza z zawodu, którego tak pięknie „opatrzyli" wojacy, niewiadomo jakiego rodzaju broni, bodajże artylerzyści, w bójce na Czarnej Wsi. Zborowskiego, po opatrzeniu mu na pogotowiu niebezpiecznej rany, odwieziono w stanie poważnym do szpitala św. Łazarza.

Wyrodna córka i miły zięć. Niejaka Agata Białek, 60-letnia prezszło wyrobnica, zamieszkała w Dąbiu, zakosztowała wczoraj tragicznego losu nieszczęśliwego króla Leara. Mianowicie jej rodzona córka przy pomocy zięcia tak energicznie się z nią sprzeczali, że złamali jej przedramię lewej ręki i jakiemś tępem ciężkiem narzędziem zadali głęboką ranę nad lewem okiem. Nieszczęśliwą ofiarę „wdzięcznych" dzieci opatrzyło pogotowie.

Samobójstwo skutkiem plotek. Niejaka Florentyna Smoczek, żona palacza kolejowego, zamieszkałego przy ulicy Warszawskiej, młoda jeszcze, bo 27-letnia kobieta, tak się przejęła „bajkami" rozsiewanemi o niej przez złośliwe kumoszki i kumotrów - plotkarzy, że postanowiła pozbawić się życia. W tym celu wczoraj około 6½ wieczorem zażyła większą ilość oskrobanego z zapałek fosforu. Do wijącej się w boleściach kobiety przestraszeni domownicy wezwali pogotowie, lekarz zastosował wszystkie wskazane w takich razach zabiegi. Zatrucie jednak fosforem zawsze jest ciężkie i skutków jego natychmiast odtrutką usunąć się nie da; biedna kobieta przeto odwieziona do szpitala św. Łazarza, znajduje się w stanie poważnym i dopiero za kilka dni będzie można orzec, czy niebezpieczeństwo dla jej życia minęło.

Wypadek w tramwaju. Zaiste, jeżeli kogo nieszczęście ściga, to go dostanie nawet — na platformie tramwaju. Wczoraj wieczorem 28-letniego p. Franciszka Bobkiewicza, według jego twierdzenia, jakiś jego współpasażer, obierając poma-rańczę, zepchnął go łokciem z platformy, oczywiście przypadkiem. P. Bobkiewicz wypadł tak fatalnie (działo się to na ul. Grodzkiej), że doznał wywichnięcia prawego ramienia. Opatrzyło go pogotowie.

Odpowiedzi Redakcyi. N. 67. Bardzo prosimy o osobiste porozumienie się w redakcyi, na czem nam bardzo zależy. Gdyby to było niemożliwe, prosimy bodaj o adres pocztowy, gdyż komunikacya jest niezbędna i leży zarówno w naszym, jak i w Pańskim interesie.

„Nadzieja". Towarzystwo ku niesieniu pomocy ubogiej, chorej, uczącej się młodzieży żydowskiej galic. szkół średnich i wyższych, zawiadamia niniejszem, iż petenci, pragnący znaleźć pomieszczenie w powyższym zakładzie powinni wnieść podania, zaopatrzone w świadectwo szkolne i ubóstwa na ręce Dr. Jana Landaua sen. (Gertrudy 9) i to najpóźniej do 20 maja.

Z Towarzystwa „Polska sztuka stosowana" w Krakowie. Dnia 29 b. m. odbyło się Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa. Prezes J. Warchałowski zdał sprawę z działalności Towarzystwa, które w r. 1912 wyraziło się głównie w urządzeniu wystawy architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem.

Pozatem prezes podał do wiadomości, że w ostatnich czasach zapisało się do Towarzystwa kilkunastu artystów przeważnie młodszych, pracujących w zakresie sztuki stosowanej i zgrupowanych dzisiaj w nowej instytucyi Stowarzyszeniu udziałowem z ogr. por. p. t. „Warstaty krakowskie".

Po sprawozdaniu kasowem i udzieleniu Wydziałowi absolutoryum, odbyły się wybory, które dały wynik następujący. Do Wydziału weszli pp.: Jan Bukowski, Józef Czajkowski, Stanisław Dębicki, Józef Gałęzowski, Teodor Grott, Karol Homolacs, Wojciech Jastrzębowski, Wacław Krzyżanowski, Henryk Kunzek, Adolf Lang, Bonawentura Lenart, Franciszek Mączyński, Karol Maszkowski, Józef Mehoffer, Kazimierz Młodzianowski, Jerzy hr. Mycielski, Karol Stryjeński, Adolf Szyszko Bohusz, Tretter, Henryk Uziembło, Jerzy Warchałowski, Kazimierz Witkiewicz, Jan Wyrwiński i Wiesław Zarzycki.

Do Komisyi kontrolującej pp.: Wacław Anczyc, Leonard Lepszy, Franciszek Moskwa jako członkowie, Tadeusz Żuk-Skarszewski i Władysław Turski jako zastępcy.

KINO-BAJKA — ulica Rajska 12.

Gdy generał Lee złoży broń.

Armii Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki nie dopisuje szczęście — oczekiwane posiłki nie nadchodzą, tylko kapitanowi Stautowi udaje się przemknąć poza linię bojową rozbitego skrzydła armii. Ranny, wyczerpany pada u progu napotkanego domostwa, nie wiedząc, iż jest ono własnością jednego z przywódców powstania przeciw Unii. Naprzeciw niego z bronią w ręku wychodzi córka właściciela piękna Pollys. Uczucie litości nad znękanym wrogiem nie pozwala jej pozbawić go życia — zapomina, że Stautow jest jej wrogiem — niesie mu pomoc i opatruje rany. Tymczasem powraca ojciec, a z nim sztab oficerów — Pollys chowa swego jeńca. Jeden z oficerów radzących nad dalszym planem wojennym spostrzega mundur Stautowa; poszukiwania za jeńcem nie dają wyniku. Stautow zdołał umknąć. Armia jego kroczy zwycięsko naprzód. Ojciec Pollysy dostaje się do niewoli — znaleziony w jego mieszkaniu mundur oficera armii nieprzyjacielskiej wskazuje, iż on dopuścił się morderstwa — w ostatniej chwili pod'aje Stautow przed sądem wojennym całe zajście i ratuje mu życie. Pollys, która od pierwszego wejrzenia pokochała Stautowa, musi się z nim rozstać, kładąc za warunek, że nie odda mu pierwej ręki, dopóki główny jego wódz Lee nie złoży broni. Po upływie dwu lat, kiedy zaprzestano przelewu krwi — otrzymuje Stautow pismo Pollysy wraz ze złączonemi fanami obu walczących krajów, jako symbol między wskazać, że już nic nie stoi na przeszkodzie ich połączeniu.

Oto treść przepięknego dramatu, wystawionego od piątku 2-go maja w K i n o - B a j c e. Program uzupełnia szereg interesujących zdjęć z natury, doskonałych, jak zawsze, humoresek i najnowszy Tydzień Gaumont'a.

MAŁY FEJLETON.

Bol. Karpiński.

MIAŁEM JA SKRZYPKĘ.

Miałem ja skrzypkę, która mi grała
piosneczki cudne — —
która mi graniem swojem skracała
to życie nudne.
Miałem ja skrzypkę, która śpiewała
li tylko dla mnie — —
miałem ja skrzypkę, która płakała —
płakała za mnie.

Miałem ja dziewkę, co mi szeptała
miłość swą cudnie — —
która mi ciągle w oczy patrzała —
w oczy południe.
Miałem ja dziewkę, która się śmiała
li tylko dla mnie — —
miałem ja dziewkę, coby się dała
powiesić za mnie!

Dzisiaj? —
smutny dla mnie świat!
Bo z mej dziewki ani ślad
nie został...
A ja przecież ją kochałem...
Dla niej skrzypki roztrzaskałem.

DO TWOICH MIĘKKICH TĘSKNIĘ RĄK.

Do Twoich miękkich tęsknię rąk —
do rąk tych boskich — tych białych,
w które mą głowę wśród srogich mąk
brałaś —
którémi głaskałaś
me czoło
zwichrzone wiatrami burz...
A one miały zapach róż —
te ręce — te ręce twe białe...

Do Twoich miękkich tęsknię rąk —
co niby tęczy złoty krąg
na skronie me kładłaś zbolałe —
a kwiatów zapach miały z łąk
te ręce — te ręce twe białe...

Dziś — gdy już z bólu zlodowaciałe —
sprószone szronem mam skronie —
chciałbym, byś głowę
mą ujęła w dłonie — —
chciałbym się widzieć znów w koronie
Twoich rąk — —
by mię owiał zapach róż —
by mię owiał zapach z łąk...

Do Twoich miękkich tęsknię rąk...

AFORYZMY.

Kobiety przy małej swojej niewyczerpanej wymowie potrafią milczeć, gdy mężczyzna ich unieszczęśliwia.

*

Kobiecie nie można się ze wszystkiem zwierzać i we wszystkiem zawierzać.

*

Gdyby urodę opodatkowano, kobiety dobijałyby się o jak najwyższe opodatkowanie.

*

Dobra kobieta jest taką samą rzadkością jak i mężczyzna, który nie żałuje, że się ożenił.

*

W namiocie jest kobieta jagnięciem ofiarnem, w salonie... meblem.

*

Komu kobiety stworzyły raj, ten zaoszczędził sobie piekielnej męki.

*

Dzieweczka należy do rodziców, żona do męża, wdowa do swoich dzieci, nigdy jednak nie należy kobieta do samej siebie.

*

Bogactwo jest dla kobiety zepsuciem.

*

Zła żona — żelazny to łańcuch na szyi.

*

Jeżeli żaba wciąż tylko skrzeczy, pozostaje wiecznie w błocie.

*

Kobieta bez mężczyzny — klacz bez cugli.

Granice doskonałości.

Poznałem w Paryżu Siemiona Nikiforowicza, rodem z Wielkiego Ustjugu w guberni Wołogodzkiej, który przybył tam — jak mówił — dla nauki. Studya te jednak musiały się tymczasowo ograniczać do francuzkich win i likierów, bo gdy po trzech miesiącach pobytu nad Sekwaną, zapytałem go o Sorbonę, przypuszczał, że to jakiś owoc południowy. Miał obrzydliwy sposób otwierania flaszek, wiercił korkociągiem tak długo i bezmyślnie, że w szklankach pływało zawsze pełno okruchów korka, nieraz pływało tam i co innego, jemu jednak zawsze smakowało nadzwyczajnie.

Jednego dnia nie mogąc patrzeć spokojnie dłużej, mówię: „Wiecie Siemionie Nikiforowiczu, jak się zachowują ludzie różnych stopni kultury, wobec szklanki, w której zawartości pływają ciała obce?“ Nie wiem — mruczy Nikiforowicz pomiędzy dwoma haustami. „Otóż uważajcie Siemionie Nikiforowiczu. Jeżeli chcemy postąpić jak gentleman, pozostawiamy szklankę nietkniętą; poczciwy, oszczędny mieszczanin bierze łyżeczkę i wyławia przeszkadzające mu ingredyencye, niesmaczny człowiek posługuje się palcem wskazującym przy tej operacyi, a tylko syn proletaryatu, beznadziejna bryła, z której życie nic nie wykuje, chlapie wszystko razem. Rozumiecie Siemionie Nikiforowiczu?“

Nikiforowicz zamyślił, kiwnął głową, historya trafiła mu do przekonania, a zresztą po to przyjechał do Paryża, by się czegoś nauczyć, postanowił więc poprawę. Stać się odrazu gentlemanem nie mógł, wymagało to za wielkiego poświęcenia, postanowił więc po stopniu dążyć do doskonałości. Otworzył flaszkę Yqnemu, w pysznym, złotawym płynie pływało conajmniej pół tuzina okruchów korkowych. Pięć minct trwało zanim je Nikiforowicz wydobył palcem wskazującym, a potem... oblizał go.

Następnego dnia zastałem Nikiforowicza u niego w domu przy flaszce Clos de Bouqeot. Naturalnie znowu różne nieczystości pływały w szklance. Nikiforowicz uśmiechnął się, wyciągnął z szuflady w umywalni, gdzie leżała szczotka do włosów, grzebienie, opaska naw ąsy, podejrzanej czystości łyżeczkę i zaczął połów, uśmiechając się z zadowoleniem, a potem naturalnie oblizał łyżeczkę tak gruntownie, że zdawało się. że mu język z ust wyleci.

Drugiego dnia próbował Nikiforowicz likiery. W pierwszym kieliszku Chatressy pływał tym razem pojedynczy, ale zato duży, jak fasola kawalek korka. „Siemionie Nikiforowiczu!“ mówię — „myśl o tem, co czyni gentleman!“ „Wiem“ — spojrzał na zielonkowo mieniące się szkło... koniec języka przespacerował się po jego grubych ustach, walczył. Nie szło... To byłoby już dla niego za wiele... mruknął „głupstwo“ i wypił wódkę wraz z kawałkiem korka. Każdej naturze przeciągnięto bowiem granice, poza które wydostać się nie może, nawet... przy najlepszej woli.

Sobowtór.

Tragi-komiczna historyjka.

I.

Pewnego ranka pan Jan, dążąc do biura przez rynek, spotkał młodą, piękną dziewczynę, która go obsypała namiętnymi wyrzutami... Pan Jan niespokojnie oglądał się na przechodni, usiłował uspokoić zupełnie nieznaną mu panienkę, wreszcie w zażenowaniu schronił się do bramy. „A, teraz to mnie nawet znać nie chcesz, Władku!“ — wyszlochała dziewczyna. Teraz dopiero rozjaśnił mu się światopogląd... „Moja pani“ — zawołał, oddychając z ulgą — „to pomyłka... Mianowicie jestem Jan, nie Władek!“

II.

Następnej nocy śniła się panu Janowi piękna, płacząca dziewczyna, a był z natury bardzo, bardzo czułego serca. Jego żona jednak już po południu doszła do ciekawego wyniku, porównując dusze swego Janka z owym Władkiem. Jan naturalnie nie znalazłby dość odwagi na opuszczenie dziewczęcia... Prawdziwie maślany charakter... Władek musi być innym... natura zdobywcy... Nie długo potem w uszczypliwy sposób rzuciła na tem uwagę, zabolała ona i zgniewała pana Jana, bo jego wierność małżeńska zamiast znaleźć pełne uznanie, wyśmianą została... Niewiasty są nieobliczalne... I w pewnej smutnej godzinie postanowił zemścić w jakikolwiek sposób, a w pewnej radosnej chwili przyszło mu na myśl wykonanie planu. A ponieważ... był ogromnie, ale to ogromnie miękkiego serca, więc jednego wieczora... zupełnie niespodziewanie ujrzała go żona w towarzystwie owej dziewicy wędrującego po plantach. A że kobiety są niekonsekwentne, więc gdy wrócił, przyjęła go już z ganku małżonka wyrzutami... „Wiem teraz“ — irytowała się — „gdzie przepędzasz te godziny... wiem, co to za praca zmusza cię do siedzenia w biurze... przyjdź tylko na górę!“

Jan miał miękkie serce, poszedł na górę i znalazłszy się tam nieco bledszy, ale spokojny, zauważył „Jadzieńko, przychodzę wprost z biura... Nie mnie, ale mojego sobowtóra widziałaś z tą dziewczyną“ — i nawet śmiał się z żony i z jego sobowtóra...

III.

Historyjka nie pozostała bez następstw, chociaż Jan bardzo zręcznie czynił użytek ze swego sobowtóra. Po trzech miesiącach jednak było to publiczną tajemnicą. I oto w czasie uroczystości, na której panowie zjawiają się we frakach, o późnej godzinie, w zacisznym kąciku przysiadła się pani Jadzieńka do męża. Po ciepłym uścisku, wywiązała się między małżonkami następująca rozmowa:

— Otrzymałeś mój ostatni list?

— Kto? Ja? list od ciebie Jadziu?

— Cóż robisz takiego zdziwionego Władka... mały osiołku...

— Wład... ka???

— F... tu się nie potrzebujemy krępować... mój mąż z pewnością ma już w głowie, a gdyby nas ktoś dojrzał, weźmie cię z pewnością za niego.

Emil Ludwig.

Wagnerowska teorya Pro-Domo.

„Upadek sztuki zaznacza się najlepiej zmieszaniem przeróżnych jej działów. Prawdziwy artysta stara się gałąź sztuki, w której pracuje, od innych możliwie odosobnić, każdą sztukę i jej dział na sobie samej oprzeć.“

Goethe.

Wagner pisał zawsze: w trzydziestym, w pięćdziesiątym i w siedemdziesiątym roku życia. Czuł potrzebę wypowiedzenia się, a może usprawiedliwienia, a może musiał wznosić w swoją teoryę pro-domo. Zbiorowe pisma Wagnera mogą nosić tytuł podkładny: „Dramata dźwięku i słowa“, albo „Bayreuth“, prawie wszystkie jednak noszą metafizyczne maski.

Przebiegu tworzenia u Wagnera nie można sobie przedstawiać w taki prosty sposób, jak naprzykład, że Wagner usiadł i konstruował teorye estetyczne, według swego uzdolnienia nie był on nigdy głębokim, raczej w całym tego słowa znaczeniu, naiwnym, jak każdy aktor. To serce, które słuchało tylko swego własnego bicia, przekonane było, że słyszy puls wszechświata.

Już dawniej pisał Wagner prawdziwie po Wagnerowsku, partytą nieszczęsną, życiową wolą, która zawsze usiłuje się przedostać do środowiska i niebezpieczniejszą jest od wszelkich innych zwyczajnych próżnostek. Jako ustęp niech służy przykład: Jego pierwsza kompozycya („Zakaz miłosny“, „Czarodziejka“) odbywa się w zwykłych, przyjętych ramach. Więc Wagner pisze: „Wielcy poeci już w swoich młodocianych dziełach koncentrują swoje przyszłe produktywne życie, wielcy muzycy z początku idą zawsze utartemi drogami“. (Poza tem odczuwa się niedrukowane słowa). Już więc w swojej młodości dał Wagner przez konwencyonalność swego utworu, pierwsze, niezawodne oznaki geniuszu. Dalej przytacza Mozarta i Beethowena, Schillera i Goethego, obie pary różnic można sobie przedstawić, nie brakuje przykładów za i przeciw, ale antyteza jest samowolą, nie prawem.

Drugi przykład: największe wysiłki czyni Wagner celem przekonania nas o swojej ludzkiej sile twórczej, nie „politykę“ (historyę), nie „towarzystwo“ chce on nam przedstawić, ale „czyste człowieczeństwo“. A ponieważ czuje się dramaturgiem w świadomym przeciwieństwie do epika, więc pisze: „Dramat daje nam ludzi, powieść obywateli“, (a poza tą prymitywną pomyłką błyszczy niewydrukowane: Wagner dał wam ludzi!)

Geneza Wagnerowskiej teoryi w całej instynktownej znajomości granic, ujawnia się najlepiej w dramacie: „Jestem i tworzę tylko wtedy — pisze on — gdy w natchnieniu skupią się moje wszystkie zdolności“. „Byłem najpierw poetą — zaznacza dalej — i dopiero w zupełnym przeprowadzeniu poematu, stałem się znowu muzykiem“. „Jednak byłem poetą, który wiedział z góry o możliwości przeniesienia w muzykę swojej poezyi“. W innym miejscu znajdujemy, że dręczyły go dwie artystyczne potęgi, którym się oprzeć nie mógł i za któremi szedł chętnie aż do samo-ofiary.

Jeżeli przyjmiemy nowe pojęcia Wagnera „o absolutnej muzyce“ za miarodajne, to każden muzyk musiałby być poetą. Potem przyszły jednak Wagnerowi wątpliwości, czy właściwie największą wartością nie jest wartość zbiorowa. Czy te wszystkie obrazy, do których popycha artystę kurcz twórczy, nie są właśnie szczytem wszystkich zdolności. A więc zjednoczyć ton, słowo, zawiązek dramatyczny, połączyć zrozumiale chociażby tylko tytułem — tono-słowny — dramat. Z prawa domowego, tworzy się prawo państwowe, więc zapisał: „Mowa tonów jest niejako wymową poety, przez nią staje się zrozumiałym, przez nią zwraca się od rozsądku do uczucia ludzkiego i przez nią staje na gruncie czysto uczuciowego obcowania“, albo jeszcze krócej: organ wymowy „nie jest w stanie przemawiać dla uczucia zrozumiale“. (Co za inteligencya twarda i bezuczuciowa, jakgdyby nie było Tassa, Hamleta, kogo chcecie wreszcie).

Poeta może tylko pomysł zaznaczyć, przeprowadzi go muzyk. Więc Wagner pisze: To moje dziecię (Siegfryd przed ujęciem w tony), które wprawdze stworzyłem, chce także urodzić“. Albo teoretycznie: „Teraz, gdy to przygotowane przez poetę ma się urzeczywistnić“, nie może on już działać błyskotliwie, znaczącą mową słów, musi szukać wylania w muzyce.

Pomysł i wykonanie w jednem dziele artystycznem? Jakgdyby się to rozchodziło o komedyjkę, którą dwie głowy razem piszą, z których jedna może podsuwa pomysł, a druga daje wykonanie? Nowy zapisek: „W dziele zbiorowem „pojedyncze rodzaje sztuki znajdują się w największej obfitości“. A wkońcu proroctwo: wszystkie rodzaje artyzmu do wyzwolenia przejdą przez zrozumienie uogólniające“.

Z dziennikarską nawyczką Wagner zawsze siebie (podmiot) i świat (przedmiot) lubi łączyć w jedno, przeniósł też i motyw wyzwolenia z życia Wagnera, na życie każdego poety i usiłuje również biedaka przez królewski akt łaski wraz z sobą wyzwolić. „Dopiero gdy Prometeusz-Szekspir i Beethoven podadzą sobie dłonie, gdy marmurowe dzieła Fidiasza wcielą się i zaczną się poruszać, gdy uobrazowana natura z ciasnych ram pokoju egoisty spłynie w ciepłą, życiem przesyconą przestrzeń sceny przyszłości i w niej się wspaniale rozrośnie, wtedy dopiero wspólnie z towarzyszami wszystkich sztuk, znajdzie i poeta swoje wyzwolenie“.

Wkońcu wszystko, w co naprzód uwierzyć nie można, musi być wstecz ugruntowane. Jako głównego świadka dla swoich „tono-słownych“ dramatów, powołuje Wagner Beethovena, twierdząc, że był on całe życie literatem. Dziewiątej symfonii podsunął on program Fausta, a niezwykle ponuremu podstawowemu tematowi piątej, słowa: „Stać się musi“ (nie mógł inaczej). On nawet pro-domo, ażeby najwyższą władzę muzyki ponad inne odczucia artystyczne podnieść — końcowy chór w „Fauście“ tłumaczy w następujący sposób: wszystko znikome jest tylko równością — „jako duch sztuk obrazowych, za którym Goethe długo i wytrwale dążył“. Kobiecość pociąga nas zawsze — „jako duch muzyki, który z najgłębszego zrozumienia poety wzniość się usiłował i płynie nad nim, by mu drogę wybawienia wskazać“. Dziewiątą symfonią okrąża Wagner, jak planeta słońce, ale nie spostrzega tego, tak wściekle krąży równocześnie dokoła samego siebie. Pragnienie ludzkiego głosu, które jedynie skłoniło Beethovena do wprowadzenia chóru końcowego, zmienia mówiący muzyk według własnej teoryi, podsuwając mu chęć słów — jako motyw kierujący. „Dla dziewiątej (jak odzieła sztuki) jest ostatnia część z chórem stanowczo najsłabszą, ponieważ w bardzo naiwny sposób ukazuje nam zakłopotanie prawdziwego poety tonów, który widzi, jak wkońcu po pielke i czyśccu ma nam niebo przedstawić“. Czyli krótko i węzłowato: „dziewiąta jest wyzwoleniem muzyki z jej własnego żywiołu do sztuki ogólnej“, czyli przez wielką bramę dziewiątej wejdź o przechodniu, do ogrodów Bayreuthu!

Wagner nazywa w najwyższym egoizmie pojedyncze gałęzie sztuki egoistycznemi i wymaga w swoim tyranizmie, by wszyscy „rozpłynęli się w miłości całości“. (Przypomina to Fryderyka Wilhelma I, gdy wrzeszczał na jednego z grena-

dyerów: „kochać powinieneś mnie! kochać!“) To czysto Wagnerowskie wymagania stawia mu jego geniusz, jako ultimatum, a on uogólniwszy je podaje dalej.

Z teoryi sztuki i jej dzieł w przyszłości, którą wziąwszy więcej psychologicznie musiałoby się zwać Wagnerowską teraźniejszością, występuje przeciwieństwo muzyki lirycznej i dramatycznej. Tu leży nie tylko klucz dla sztuki przyszłej, ale i Wagnerowskie zalety i granice otwierają się nagle przed tymi, którzy ich nie znają. Ten w górę dążący płomień jego duszy, chwilowe wybuchy tego przygasłego wulkanu, szybkość i kurczowość jego woli, ten pociąg dramatyzowania, który go odciąga od melodyi i nie mogąc znaleźć zadowolenia, prowadzi go do niemelodyjnych wybuchów, których jałowość wykazuje zaraz pierwszy jego własny wielki poryw. Dawne „rzeczy“ — pisze on — są niedramatyczne, ponieważ kierują się dramatu ku muzyce. Arye każdego rodzaju powstrzymują akcyę“. W dziwny sposób w obydwóch pojęciach równocześnie pomylił się Wagner. Żądać tylko mowy śpiesznej, jest to z muzycznego punktu widzenia to samo — gdyby poezya żądała dla dramatów tylko epigramów. W rzeczywistości jednak dramat przedstawia tylko w niewielu sekundach właściwą akcyę, którą poprzedzają mono i dyalogi. Wypełnia godziny właściwie sceniczno-lirycznie wzniesienie się i zestąpienie, przed i po chwili czynu. Każdy dramat jest właściwie tem „zatrzymaniem się“ na momentach poprzedzających czyn i następujących po nim, czyny zaś trwają tylko sekundę: pocałunek, mord, wyznanie, uwiedzenie. Według zdolności wypowiada się dramaturg bardziej epigramatycznie lub lirycznie, zawsze jednak ta część dramatu będzie się zwracała ku muzyce, gdy tamta się od niej oddala. „Wymowa“ pragnie znaleźć pośrednika, bo jej twórca ze swoim talentem, z całą swoją naturą żyje na polu pośrednim. Nie zauważył on, czy nie przeczuł, że części czysto epigramatyczne sprzeciwiają się ujęciu w tony, gdy natomiast liryczno-dramatyczne wymagają świata tonów — który miał Mozart, Weber, Bizet, którego tylko Wagner nie miał. Wprawdzie pisze on: „Śpiew, jest to mowa, wywołana wzruszeniem najwyższej namiętności. Muzyka jest wymową namiętności“ — ale i tutaj myślał o swojej muzyce — i mylił się podwójnie.

Wagner pragnął zastąpić operę „tono - słownym - dramatem“ i stawiał operze wymagania przyjęte dla dramatu. Że taki utwór jednak musi pozostać operą, to znaczy, że musi być śpiewanym, nie mówionym — to starał się on wykorzystać, zamiast wyciągnąć z tego ostrzeżenie. Chciał podniesienia życia dramatycznego, zamiast żądać zawiązku praw dramatycznych. „Muzyka, która nie zawiera w sobie przedstawienia idei i zjawisk świata, natomiast sama sobą jest i to w najszerszych granicach (zdanie pożyczone od Schopenhauera) zawiera już dramat w sobie, ponieważ dramat znowu przez muzykę najwyższe idee światu wyraża.“ Mistrzowska sztuka gimnastyczna, związek jest niejasny,m, więc następuje wyjaśnienie: „Dramat przenosi w ten sam sposób granice poezyi, jak muzyka wszelkie inne sztuki przez to, że jej działanie leży tylko we wzniosłem“ (porównania z różnych punktów widzenia: Molière, Michelangelo). I potem przychodzi oryginalne zakończenie: „Idea dramatu może być zupełnie zrozumiałą dopiero przez motywa muzyczne. Nie mylimy się więc, jeżeli w muzyce uznajemy wogóle uzdolnienie człowieka do tworzenia dramatu“. To niezrozumienie Nitschego kończy następującem pro-domo: „Skończona forma artystyczna musiałaby powstać na punkcie, gdzie się te dwa prawa spotykają“.

Piramida gotowa, narożniki: Aschylos, Beethoven, Schoppenhauer i Szekspir podtrzymują budowę, na której szczycie wznosi Wagner nowe tablice. Ponad nim niebo straciło boskość, podyktował się sam sobie to zjednoczył przezorność i bóstwo.

Stara opera wiedziała bardzo dobrze, dlaczego wszystko, co blizko dotyczyło akcyi, jak: postanowienia, posłannictwa, zdrady, odkrycia, słowem „intrygę“ odsunęła do suchej recitatywy (tylko zakończenie tworzyło wyjątek). Recitatiwa trwała dwa razy tak długo, jak mowa słowna, Wagnerowska mowa śpiewana ciągnie się trzy razy tak długo, jak recitatiw. Więc to jest to, co „zatrzymuje“, ale brakuje jej równości pieśni, równego rytmu aryi. Nie pomaga to nic części dramatycznej, natomiast szkodzi muzycznej. Wagner nie zauważył, że mowa śpiewana nie jest typowo dramatyczna, ale typowo - epiczną, tak, jak gdyby chcieć rapsodem opiewać czyny i wypadki.

To jest powodem, dlaczego Wagner nie osiągnął efektu dramatycznego, który osiągały opery dawnego stylu przez szybkość akcyi, przed i po scenach lirycznych wynurzeń — i to jest również powodem nieskończonych opowiadań w „Pierścieniu“. Z drugiej strony Meyerber, właściwy poprzednik Wagnera, wprowadził pierwszy „interesującą akcyę“ na scenę, z nastrojami, wzruszeniami i t. d. Wagnerowi się zdawało, że na miejsce tego powierzchownego, trzeba podłożyć głębokie. W rzeczy samej podsunął tylko podsceniczne wyrachowanie, wizyę sceniczną, ponieważ był niezrównanym geniuszem teatralnym. On śnił i marzył scenicznie. Meyerber zaś polecał sekretarzowi opracowanie teatralne. Czy to jednak nie jest podejrzanem, że Wagner tak namiętnie występuje przeciw Meyerbera operom dramatycznym? Czuł się może nie tylko tym, który go przewyższył, ale i pokrewnym duchowo i dlatego przeciw jego pracy występował. Która droga jest bliższą od Wagnera do Meyerbera, czy od Wagnera do Aschylosa — do wroga, czy do pierwotypu?

Wagner odrzucał — teoretycznie — zbiorowy dźwięk wielu głosów jako „niedramatyczny“. Czy można wogóle potęgą dramatyczną dorównać finałom Mozarta, drugiemu finałowi „Don Juana“? Czy właśnie ten zbiorowy dźwięk głosów, którego nigdy zastosować nie może poeta, nie stanowi w operze podniesienia wrażenia dramatycznego?

„Tannhauser“ jest dramatyczniejszy od „Pierścienia“, bo Wagner używał w nim jeszcze formy pieśni i chórów zbiorowych. Jeżeli „Pierścień“ dopiero ma być właściwym z swojemi nieskończonemi opowiadaniami i melodyami, to nie przemawia to za „Pierścieniem“, a w każdym razie nie tworzy dowodu przeciw „Tannhauserowi“.

Wagner, którego dzieła pomiędzy zmysłowością a czystym rozumem się rozgrywają, a w których tylko chwilowo przychodzi równoważnik patosu i wdzięku, starał się być intelektualnym, gdy chciał działać zmysłowo. Naturalną skłonnością śpiewu jest zatracanie słów, by działać tylko dźwiękiem, wiedzieli o tem bardzo dobrze mistrze dawnych oper, wszystko rozumowe w części czysto muzycznej przygłuszając i przesuwając do recitativo, które było więcej mówione jak śpiewane. Dlatego, że ludzie śpiewający w czasie czynu są niemal nonsensem, więc nie odgrywano sztuki, tylko raczej jej parafrazę grano i śpiewano. I pomimo ich „absolutnej“ muzyki nie pytamy o głupstwa „Zaczarowanego fletu“, ponieważ właściwie nie wiemy, co się dzieje. Natomiast u Wagnera, któremu się zdaje, że stworzył prawdziwe dramata, pytamy się nieraz z mimowolnem przerażeniem „dlaczego śpiewają ci obłąkańcy?“ Można dokładnie wykazać, że wszędzie, gdzie jego poezya się wzbogaca, ubożeje jego muzyka. Do jego najlepszych pomysłów nie nadaje się operowa muzyka, muzykę do najgłębszych pomysłów Wagnera napisał naprzód Beethoven.

Przeciw równowadze mówionego i śpiewanego w dramacie przemawia również — czas. Wagner wierzy w swoje dramata jako w poezye. Pomyślmy jednak jak krótkim byłby w mówionym dramacie pierwszy akt „Walkirii“, albo walka ze smokiem. Ponieważ każda strofa poezyi cztery razy tak długo trwa, gdy jest śpiewaną, aniżeli gdy jest mówiona, więc wskazanymi są skróty poetyczne, dokonywał ich nieraz sam Wagner, w sposób wprost niemożliwy dla dramatu mówionego. Przykład: w pałacu Guntera mówią o Sygfrydzie. Gutruna: „Chciałabym zobaczyć Sygfryda!“ Gunter: „Powitam go chętnie“. Tu słychać jego róg: „Od Renu słychać dźwięk rogu“. Jest to dobry styl operowy, ale jako poezya niemożliwy. Swoją siłę psychologiczną wkładał Wagner w muzykę — cóż więc mogło stać się z poezyą? Jego pierwsze książeczki z tekstem są o połowę cieńsze od późniejszych, a pomimo tego długość oper jest niemal ta sama. Czy to naprawdę przemawia za jego dziełami późniejszemi?...

Wszędzie usiłuje on poezyę zrównoważyć z dramatem. Jego definicyą melodyi dramatycznej: „Wyzwolenie myśli poetycznej, przez głęboko odczutą wolność ucznia“ — możnaby lepiej zastosować do pieśni, aniżeli do dramatu, w którym występują czynniki wprost broniące się ujęciu ich w tony.

Wkońcu usiłuje jego teorya przez ostatnią bramę przedostać się do gmachów dramatu. „Pomyślana przez poetę harmonia, w której zlewają się masy tonów i zjawia melodya, nie da się przeprowadzić w dramacie, dopiero orkiestra może w sposób realny a bogaty dopomódz poecie w wykończeniu właściwem jego dramatu“. O ile można to zdanie Wagnera zrozumieć, wskazuje ono na bezradność poety, nie rozporządzającego tonami. Na innem miejscu nazywa on wprost nienaturalnem, by postaci poety „przy największem napięciu akcyi posługiwały się organem zwyczajnego życia“. A ponieważ człowiek śpiewający w uniesieniu namiętnem wydaje mu się naturalniejszym od człowieka mówiącego, więc miesza mu się wymowa zwykła z wymową poety, a przytem zapomina, że jego osoby nie tylko w chwilach najwyższej ekstazy, ale... zawsze śpiewać muszą, że śpiewają zdania, jak „O zapomniałem mojej książki“, lub ten piękny zwrot „Elzo, z kim obcujesz tu?

W „Maistersinger“ doznają dziwnego wstrząśnienia wszystkie Wagnerowskie teorye. Nagle zamiast mytu wstaje tragedya, zamiast bogów „Opera“ komiczna, polityczna wśród niemieckich mieszczan. W patosie tragicznych dramatów usprawiedliwia się nieskończone melodye, bo nie opiewają rzeczy „codziennych“, „historycznych“, tylko mistyczne. Tutaj jednak idzie teorya tego nadżyciowo wielkiego za Norymberskiemi mieszczanami do ich nizkich izb i już w progu uderzą się w głowę.

Czarującego, upajającego, sugestywnego, brakuje tutaj zupełnie. Muzycznie jednak udałemi są: pieśń Waltera, pieśń szewca, wspaniały quintett, wielka przemowa końcowa, to są wyjątki, które nie są ani komiczne, ani „wagnerowskie“, ale są równocześnie poetyczne i śpiewne. Wagner prorokuje: „W przyszłości obecna forma, gdy jako do nowych przejawów niewystarczająca, błędna i niezręczna musi zniknąć“. Rozwój dramatu w ostatnich pięćdziesięciu latach wskazuje na brak posłuszeństwa ze strony Europy.

Najciekawszem jest to, jak Wagner swoje teorye sam stosuje, jak ten, który nibyto rachuje, ale rozwiązanie ma już przygotowane. Zazwyczaj artysta pragnie czegoś nieskończenie większego nad to, co stworzył. Do Wagnera zaś nadaje się płaszcz jego teoryi, bo przykroił go na swoją miarę, i gdy się jej staje niewiernym w kilku przecudownych miejscach, to zaraz powraca do dawnego stylu, który tak opanował.

Redakcya „Działu kobiecego“ zaznacza, że ze względu na wciąż wzmagającą się korespondencyę i zwiększone koszta nakładu, udziela się odpowiedzi w numerze tylko za nadesłaniem marki 25 h. pocztą za nadesłaniem marki 50 hal.

KORESPONDENCYE.

Przemyśl, w kwietniu 1913.

Wielkie wrażenie wśród tutejszej palestry i wśród sędziów wywołał fakt wyłączenia całego trybunału sądowego przez jednego z adwokatów, jako zastępcę powoda-kupca z Krakowa p. D. w sporze przeciw innemu adwokatowi, jako pozwanemu. Ten proces cywilny, którego tem jest...... spółka kawiarniana, spowodował tak dziwną kompozycyę trybunału sądowego, że zastępca powoda dla salwowania interesów swego klienta, a także celem obrony godności stanu sędziowskiego, uznał za stosowne chwycić się środka proceduralnego, bądź cobądź na prowincyi rzadkiego i cały trybunał wyłączył. W mieście sensacya tem większa, że sprawa reformy wyborczej do sejmu już spowszedniała, że namiestnikowi jakoś nie śpieszy się z dymisyą, podobnie jak Czarnogórskiemu Mikołajowi z tańcem do taktu muzyki londyńskiego reunionu.

Palestra przemyska poczęła tedy pospiesznie zachodzić w głowę, aby dociec, co też spowodowało, iż w sądzie zaistniał aż taki zbieg okoliczności, że powstała wprost możność i konieczność wyłączenia całego trybunału. Dociekania te w rezultacie rychło dowiodły, że ów adwokat, który urządził ekscyndyrkę całego senatu postąpił nie bez racyi. Nikt by też nie był inaczej postąpił, gdyby dla osądzenia jakiejś sprawy — zjawili się jako wotanci senatu: dwaj lokatorzy pozwanego, a trzeci serdeczny tegoż znajomy. Jest tedy pewnego rodzaju śmiałością przypuszczać, że tak osobliwie dobrany trybunał — potrafi — gdyby nawet chciał — wydać wyrok zupełnie bezstronny i sprawiedliwy. Taka senacka symfonia może nawet nie była rozmyślną, ale nie można też za złe brać zastępcy prawnemu strony procesowej, że do takiego senatu nie chce i nie może mieć zaufania.

Z wielu zaś stron zwrócono uwagę, iż powodem takiej nieostrożności a w konsekwencyi kompromitacyi przemyskiego sądownictwa jest krótkie interregnum na stanowisku prezydyalnem, po ustąpieniu wielce zasłużonego i pracowitego radcy dworu p. K. Chylińskiego. Kierujący obecnie sądem obwodowym p. Stanisław Drozdowski widocznie jeszcze nie zoryentował się należycie w stosunkach. Jego najbliższem zadaniem będzie dzieło p. Chylińskiego dalej poprowadzić i siły sędziowskie zatrudnić wedle ich zdolności zawodowych i kwalifikacyi osobistych. Pp. Czajkowski, Hoszek, Olszewski, Mandybur, Grzędzielski, Lorenz, Wojtasiewicz, Dmochowski, Brzeziński, Ziemiański, Porembalski, Czerwiński i inni są wśród grona sędziowskiego przedewszystkiem urzędnikami, którzy w sądzie, podczas spełniania obowiązków służbowych widzą tylko sprawy osądzić się mające, a nie zwracają uwagi na ludzi, za sprawami stojących, ani na okoliczności sprawom towarzyszące. To jest pewnem, że w Przemyślu są jeszcze sędziowie i to nie ulega wątpliwości, że są to adwokaci-obywatele. Ale i temu zaprzeczyć trudno, że duszna atmosfera prowincyonalna, że pole pracy tak ciasne, iż jeden drugiemu „staje na odgniotki“, w znacznej mierze przyczynia się do tego „status miseriae“, na który wszyscy narzekają, którego wszyscy są świadomi, a który prawie wszyscy tolerują, bo mają za mało sił, a jeszcze mniej czasu, aby podjąć walkę z tem chronicznem złem.

Wspomniane „wyłączenie trybunału“ zelektryzowało opinię — na chwileczkę, było jakby ilustracyą tajników stosunków panujących wśród najpoważniejszych stanów obywatelskich. To jednak na pocieszenie godzi się wyznać, że sensacya była za wielką, aby wrażenie po niej długo postać mogło w pamięci „przemyskiego obywatelstwa“, dla którego „dies cum linea“ nie bywa wcale pożądaną osobliwością.

ZAKOPANE.

Wiosna już idzie na dobre. Już marzec był ciepły, słoneczny i jasny, taki, że jak powiadają — „najstarsi ludzie nie pamiętają takiego“ — choć potem przyszła odmiana i w pierwszych dniach kwietnia znów przyszły śniegi, jakich nie mieliśmy w przeciągu całej zimy, co już może nie najstarsi ludzie, ale stacya meteorologiczna potwierdzić. Dość powiedzieć, że w przeciągu dni trzech mieliśmy 62 mm. opadów śnieżnych, gdy cały styczeń i luty razem wykazują tylko 60.

Teraz śnieżyca minęła i już od dwóch dni mamy piękną pogodę. Czas więc zająć się Zakopanem, czas najwyższy; niedługo sezon, goście się poczną zjeżdżać, trzeba przecież pomyśleć cośkolwiek nad tem, co im dać możemy.

Komisya klimatyczna zastanawiała się nad tem długo i szeroko, obrady jej przeciągały się do późnej godziny i wyłoniły wreszcie projekt nowego statutu.

Zaprawdę najzłośliwszy satyryk chyba nie mógłby wymyślić nic pocieszniejszego nad historyę tych kilku, kilkunastu, czy kilkudziesięciu zapisanych maszyną stronic. Obradowała nad nim komisya sama, komisya statutowa, X. konwentykli, Związek gospodnio-szynkarski etc. etc. Zaledwie ukazał się jeden projekt i został wysłany do Wydziału krajowego, wnet poleciały jego śladem rekursy, protesty — podniósł się gwałt nie do opisania, aż wreszcie sama komisya klimatyczna, przerażona tem wszystkiem, wniosła projekt inny, naturalnie nie reasumując pierwszego.

A więc dowiedz się, czytelniku, że taksa klimatyczna ma podług pierwszego projektu wynosić koron 42, podług drugiego 24 — dotąd wynosiła 12. Granice stacyi zostały rozszerzone na całą gminę, za wyjątkiem Olczy. Pierwszy projekt przynajmniej uwzględnił, że ten, co mieszka w samem Zakopanem i ma oprócz nieznośnego kurzu, brudu i fetoru chodniki, oświetlenie (albo przynajmniej ich surogaty), wodociągi, pocztę codziennie, a ostatecznie chociażby drogi, więcej przecież płacić powinien od nieszczęśliwca, mieszkającego gdzieś hen, na Chodakowskiem Budejowcu, albo w innem zakazanem miejscu, gdzie dotrzeć można chyba w butach po kolana, albo na aeroplanie — drugi już się nie wdawał w tego rodzaju drobiazgi. Pierwszy uznawał, że oprócz zimy i lata, t. j. sezonów prawdziwych, istnieje wiosna i jesień, w czasie których naprawdę nic się z wygód gościowi nie daje, w którym nawet niektóre pensyonaty obniżają ceny. Drugi upraszcza sobie zadanie, uznając tylko dwie pierwsze pory roku.

Dotąd komisya składała się z 9-ciu członków, których zebrać było... dość trudno. Obecnie ma ich być — 17-tu. Można więc mieć nadzieję, że posiedzenia tak poważnego ciała będą jeszcze rzadsze. Korzyść z tego może być jedna, że coraz mniej podobnych elaboratów będzie się ukazywać. Redagując projekt nowego statutu, zapolowano na kieszenie ludzkie — wzamian nie dając nic — do tego stopnia, że kiedy na ostatniem zebraniu walnem Związku gospodnio-szynkarskiego podniosły się głosy za podjęciem reklamy Zakopanego za granicą, z całą słusznością podniosła jedna z uczestniczek, że naprawdę nie możemy kompromitować przed cudzoziemcami kultury polskiej w ten sposób, aby jako wykładnik jej pokazywać nasze uzdrowisko. Opinię zgromadzenie przyjęło.

Jeżeli się chce coś dodatniego naprawdę w naszem życiu znaleźć — zawsze sięgać trzeba poza miarodajne czynniki. Sekcya Przyrodnicza Tow. Tatrz. wznowiła swoje ciekawe zebrania tygodniowe, które zawsze wzbudzały tyle szczerego zainteresowania, gdyż zawsze coś nowego przynosiły. Na najbliższem zebraniu środowem będzie omawiał między innymi prof. Romer tatrzańskie warunki śniegowe. Zaznaczyć też należy rozwój i nadzwyczaj ruchliwą działalność tutejszego „Zw. Strzeleckiego", który nie ograniczył się do ćwiczenia swych członków, ale ze swą ideologią postarał się szerszą publiczność zaznajomić przez kilka odczytów. Mamy nadzieję, że wydział Stowarzyszenia nie ustanie w tej pracy. Niedługo będę mógł zakomunikować wam coś i o Drużynach Podhalańskich, które jednak, jak dotąd, znajdują się wciąż w stadyum przygotowawczem. Sympatyczne to stowarzyszenie zapewne zyskałoby na bliższym kontakcie z pokrewnemi mu ideowo organizacyami.

A. U.

Z dziedziny kosmetyki.

Włosy i ich pielęgnacya. Włosy wymagają specyalnej pielęgnacyi; przedewszystkiem trzeba podnieść, że użycie ostrych lub twardych szczotek lub grzebieni do czesania wpływa szkodliwie. Czesanie i następujące potem szczotkowanie nadaje włosom miękkość, ale powinno być wykonane tylko elastycznymi grzebieniami i miękką szczotką. Zwilżanie włosów wodą do czesania wpływa szkodliwie, a włos po jakimś czasie nabiera niesympatycznej woni. Silnego natłuszczania włosów, czy to tłuszczami, czy olejkami należy się wystrzegać, skóra bowiem sama wydziela potrzebny tłuszcz do utrzymania włosa miękkim i podatnym i tylko w bardzo niewielu wypadkach należy naturze przyjść z pomocą i tłuszcz naturalny zastąpić sztucznym, wtedy jednak należy włos i skórę zmywać często ciepłą wodą z tłuszczu, który zmieszany z prochem i brudem zatyka pory i starzeje się, nadając włosowi woń niemiłą i sprowadzając wypadanie. Przed bardzo częstem, a szczególniej przed myciem głowy zimną wodą ostrzedz należy, podobne zmywanie głowy prowadzi do pewnej łysiny. Natłuszczanie można zastąpić nacieraniem skóry na głowie i włosach gliceryną, np. raz w tygodniu, zapobiega ona tworzeniu się łupieżu. Dalej kto pragnie mieć piękne włosy, powinien zaniechać fryzowania włosów żelazkiem, zawijania ich na szpilki, albo papilotki, wszystko to bowiem wpływa niekorzystnie na włos, jego wydatność, piękność i jego zdrowie.

W zimie lekkie nakrycie głowy, w ciepłej porze roku chodzenie z odkrytą głową wpływa na wzrost i dobre utrzymanie włosa.

Jackson, jeden z najbardziej znanych powag świata kosmetycznego, udziela następującej rady — jeżeli włosy zaczynają wypadać, co się dzieje często po chorobach gorączkowych. Poleca on raz lub dwa razy w tygodniu natrzeć głowę maścią zrobioną z 1 gr. siarki, około 30 gram. goldkremu, następnie co 2 lub 3 tygodnie myje się głowę i natłuszcza skórę wyżej podaną maścią, gdy włos jest już suchy.

ODPOWIEDZI Z DZIEDZINY KOSMETYKI I OD REDAKCYI.

P. Jan M...ski. Przy wypadaniu włosów niech pan zastosuje wyżej podaną metodę Jacksona. Pixakon zawiera teer, działa więc na włosy i skórę głowy korzystnie.

P. Zofia R., Kraków. Zmywanie twarzy rano gorącą wodą nie wpływa na cerę korzystnie. Najlepiej myć się na wieczór wodą letnią, emulsyą lub otrąbkami migdałowymi, twarz osuszyć ręcznikiem, nie wycierać silnie, bo silne wycieranie powoduje łuszczenie naskórka, rano zmyć twarz wystaną wodą, z dodatkiem wody różano-radioaktywnej, nie używając mydła. Co do czerwoności nosa, należy się wystrzegać potraw korzennych, napoi działających rozpalająco, wogóle wszystkie napoje pić w stanie przechłodzonym, a na wieczór dać kompres z dobrze gorącej wody na przeciąg 10 minut.

Alina. Niech W. Pani spróbuje zabieg polecony powyżej p. Zofii R. z tą zmianą, że po myciu wieczornem ,niech Pani twarz natrze na noc kremem radnim. Mydła przetłuszczone Malinowskiego są dobre, może je Pani używać do wieczornego mycia zamiast emulsyi. Do mycia włosów, aby były faliste i miały połysk, proszę użyć mydła teerowego.

P. A. 1) Żółte pasma na szyi usuwa niezawodnie krem angielski dra Orgleya. 2) Buty rybackie najlepiej nacierać olejkiem ręcznikowym.

Zosia M. Łamliwość włosów pochodzi stąd, że tworzą się na włosie gruzełkowate zgrubienia, skutkiem czego włos zamiast rosnąć falisto, zgina się i łamie pod kątem; raz dziennie w przeciągu dni 12 namaszczać włosy olejkiem Hel.

Pani Ela. Rdzę z przedmiotów niklowych usuwa się w następujący sposób: należy najpierw przedmiot zardzewiony natrzeć tłuszczem, a po kilku dniach wytrzeć starannie ściereczką nasycona amoniakiem; jeżeliby to nie pomogło, to zwilżyć plamy rozpuszczonym kwasem solnym, a potem silnie wytrzeć, następnie umyć przedmiot czystą, zimną wodą, wysuszyć i czyścić, jak zawsze. Na ręce polecamy odtłuszczone mydła Malinowskiego.

Pan H. Zwracamy uwagę W. Pana na anons o masażycie; pneumo-aparat jest polecenia godnym.

Helena T. Prosimy o dokładne podanie nam, czy cera jest tłusta, czy sucha, jasna czy ciemna, wogóle o dokładne wskazówki — bo tylko wtedy możemy udzielić skutecznej porady. — Pończochy nosi się teraz cieniutkie jedwabne, ażurowe nie należą już do modnych.

Pan Z. Polecić możemy perfumy bez alkoholu.

Pani Z. Odpowiedź pocztą.

Pani Lina. Łamliwe paznokcie nacierać na wieczór ciepłą, czystą oliwą.

Pani H. Tłustą i połyskującą cerę należy myć w wodzie ciepłej mydłem alkalicznem.

Pan M., Rzeszów, Anita, Kraków, Wanda, Tarnów, Pani J., Kraków — odpowiedzi wysłane pocztą.

NADESŁANE.

OGŁOSZENIE LICYTACYI

dnia 5-go maja 1913 roku i dni następnych.

Dyrekcya Kasy Oszczędności m. Krakowa podaje do publicznej wiadomości, iż w tutejszym Zakładzie pożyczkowym

na zastawy ruchome, kosztowności

w złocie, srebrze i drogich kamieniach a mianowicie Nr. Nr. 39.309 z roku 1910; 6.588, 15.226, 19·566, 23.938, 25.705, 28.426, 30.217, 30.968, 31.855, 34.099, 37.143 z roku 1911 i od Nr. 37.449, do Nr. 43.837 z roku 1911 i od Nr. 1 do Nr. 15.694 z roku 1912 t. j. do dnia 30 kwietnia włącznie, tudzież ubrania, bielizna, dywany, maszyny do szycia, rowery, broń myśliwska, aparaty fotograficzne, reiszeigi, obrazy i książki a mianowicie Nr. 12.497, 14.432, 15.176, 15.313 z roku 1911; i Nr. 75, 2.303, 4.003 z roku 1912 i od Nr. 6.397 do Nr. 15.284 t. j. do dnia 31 października 1912 roku włącznie zastawione, a dotąd nie wykupione, ani prolongowane, stosownie, do § 22 Statutu, zostaną sprzedane, najwięcej dającemu w drodze publicznej licytacyi, która odbędzie się dnia 5 maja 1913 r. i dni następnych o godzinie 9½ przedpołudniem **przy ul. Szpitalnej 15.**

Wzywa się zatem strony interesowane, aby we własnym interesie przed terminem licytacyi do dnia 7 maja 1913 r. włącznie pospieszyły z wykupnem lub prolongowaniem swoich zastawów.

Ogłoszenie licytacyi.

Celem oddania w przedsiębiorstwo robót ziemnych i murarskich, kamieniarskich, ciesielskich, blacharskich i dachówkowych przy budowie Podstacyi Elektrowni miejskiej, rozpisuje się niniejszem licytacyę ofertową na dzień 9 maja 1913 r.

Warunki ogólne i szczegółowe, oraz plany przejrzeć można w Budownictwie miejskiem w godzinach urzędowych (Gmach Magistratu, oddział architektów), gdzie również otrzymać można formularze ofertowe i wszelkie wyjaśnienia.

Do oferty dołączyć należy kwit na wadyum w wysokości 5% od sumy ofertowej złożone w kasie Elektrowni miejskiej przy ulicy Dajwór.

Otwarcie ofert nastąpi dnia 9 maja r. b. o godzine 12 w południe w sali obrad Magistratu.

Kraków, dnia 21 kwietnia 1913.

Dyrekcya Elektrowni miejskiej
w Krakowie.

„GAZETA PONIEDZIAŁKOWA"

wychodzi zawsze w poniedziałki o g. 6-tej rano i jest do nabycia na dworcach kolejowych, w agencyach i biurach dzienników.

Wyciąg z rozkładu jazdy

ważnego od 1 października 1912.

ODJAZD Z KRAKOWA;

12^{20} Nr. 11 do Podwołoczysk,
12^{50} Nr. 8 do Wiednia,
3^{18} Nr. 7 do Czerniowiec,
3^{55} Nr. 10 do Wiednia,
4^{20} Nr. 31 do Oświęcima przez Podgórze-Płaszów,
5^{20} Nr. 20 do Wiednia,
6^{40} Nr. 3 do Podwołoczysk,
6^{52} Nr. 2 do Wiednia,
7^{10} Nr. 101 (od 15/VI do 30/IX wł.) do Zakopanego i Rabki.
7^{50} Nr. 15 do Podwołoczysk,
8^{10} Nr. 411 do Wieliczki,
8^{25} Nr. 6211 do Kocmyrzowa i Mogiły,
8^{46} Nr. 203 (od 15/V do 30/IX) do Podwołoczysk
9^{30} Nr. 41 do Nowego Zagórza,
9^{30} Nr. 18 do Wiednia,
10^{25} Nr. 43 (od 15/VI do 30/IX) do Zakopanego i Rabki,
10^{45} Nr. 13 do Podwołoczysk i Ickan,
1^{15} Nr. 33 do Suchy, Oświęcimia,
1^{30} Nr. 461 do Wieliczki,
1^{42} Nr. 6213 do Kocmyrzowa i Mogiły,
1^{42} Nr. 48B (od 1/V do 30/IX co niedziela i święta) do Trzebini.
1^{57} Nr. 14 do Wiednia,
2^{35} Nr. 6 do Wiednia,
2^{48} Nr. 44B (od 1/V do 30/IX codziennie) do Trzebini,
2^{51} Nr. 5 do Lwowa,
3^{00} Nr. 25 do Tarnowa,
3^{25} Nr. 49 do Suchy, Żywca (od 15/VI do 30/IX) Zakopanego,
5^{40} Nr. 27 do Łańcuta,
6^{00} Nr. 116 do Oświęcima,
6^{45} Nr. 16 do Wiednia,
6^{55} Nr. 61V do Tarnowa,
7^{40} Nr. 463 do Wieliczki,
7^{44} Nr. 204 (od 15/V do 30/IX) do Karlsbadu,
7^{55} Nr. 45 do Nowego Zagórza,
8^{00} Nr. 6215 do Kocmyrzowa
8^{43} Nr. 1 do Ickan,
9^{00} Nr. 17 do Podwołoczysk,
10^{15} Nr. 4 do Wiednia,
10^{35} Nr. 104 do Wiednia,
10^{55} Nr. 19 do Lwowa,
11^{55} Nr. 47 do Nowego Sącza,

PRZYJAZD DO KRAKOWA;

12^{40} Nr. 8 z Czerniowiec,
3^{07} Nr. 7 z Wiednia,
3^{30} Nr. 12 z Podwołoczysk,
4^{52} Nr. 20 ze Lwowa,
5^{30} Nr. 103 z Wiednia,
5^{55} Nr. 48 z Nowego Zagórza,
6^{00} Nr. 3 z Wiednia,
6^{32} Nr. 2 z Ickan,
7^{20} Nr. 15 z Oświęcimia,
7^{20} Nr. 412 z Wieliczki,
7^{35} Nr. 6212 z Kocmyrzowa i Mogiły,
7^{55} Nr. 32 z Oświęcimia,
8^{15} Nr. 118 (od 1/VI do 30/IX wł.) z Tarnowa,
8^{40} Nr. 203 (od 15/V do 30/IX wł.) z Karlsbadu,
8^{44} Nr. 18 z Podwołoczysk,
9^{05} Nr. 41 z Granicy,
9^{35} Nr. 13 z Wiednia,
11^{20} Nr. 462 z Wieliczki,
11^{55} Nr. 39 z Wiednia,
12^{58} Nr. 6214 z Kocmyrzowa i Mogiły,
1^{10} Nr. 114 (od 1/VI do 30/IX co niedziele, czwartki i święta) z Tarnowa.
1^{24} Nr. 14 ze Lwowa,
2^{05} Nr. 44 z Nowego Sącza,
2^{20} Nr. 6 ze Lwowa,
2^{45} Nr. 5 z Wiednia,
3^{35} Nr. 414 z Wieliczki,
4^{45} Nr. 26 z Oświęcimia,
4^{52} Nr. 27 z Brzecławy (Lundenburga),
5^{50} Nr. 116 (od I VI do 30/IX wł.) z Tarnowa,
6^{14} Nr. 464 z Wieliczki.
6^{25} Nr. 16 z Podwołoczysk,
6^{53} Nr. 42 od Stryja, Sambora, Nowego Zagórza przez Suchę,
7^{10} Nr. 6216 z Kocmyrzowa,
7^{36} Nr. 204 (od 15/V do 30/IX) z Podwołoczysk,
8^{10} Nr. 1 z Wiednia,
8^{23} Nr. 102 (od 15/VI do 30/IX wł.) z Zakopanego i Rabki,
8^{50} Nr. 47B (od 1/V do 30/IX w niedziele i święta) od Trzebini,
9^{10} Nr. 34 z Oświęcimia,
9^{24} Nr. 4 z Podwołoczysk,
9^{45} Nr. 19 z Wiednia,
10^{24} Nr. 24 z Rzeszowa,
11^{05} Nr. 46 z Nowego Sącza przez Suchą,
11^{38} Nr. 9 z Wiednia,

UWAGA: Pociągi pospieszne wyróżniają się grubym drukiem. Godziny nocne od 6·00 wieczór do 5·59 rano są oznaczone podkreśleniem liczb minutowych.

L. 39750/903.
I a.

Obwieszczenie.

Magistrat miasta Krakowa podaje do publicznej wiadomości, iż celem oddania w przedsiębiorstwo dostawy nafty dla potrzeb gminy miasta Krakowa, w czasie od 1 czerwca 1913 r. do 31 maja 1914 r. odbędzie się we wtorek, **6-go maja 1913 r.** o godzinie 12 w południe w Wydziale ekonomicznym Magistratu (gmach od ulicy Poselskiej II p., l. biura 23) publiczna licytacya, zapomocą otwarcia pisemnych i ostemplowanych ofert.

Wadyum w kwocie 500 koron ma każdy ubiegający się o dostawę złożyć w Kasie miejskiej przed licytacyą i do oferty dołączyć kwit kasowy.

Nadto oferenci, którymi mogą być tylko właściciele kopalń i fabryk nafty, obowiązani będą złożyć przy licytacyi próbkę nafty. w ilości 3 litrów.

Warunki dostawy przeglądnąć i odnośne druki otrzymać można w Wydziale ekonomicznym Magistratu w godzinach przedpołudniowych.

Ilość dostarczyć się mającej nafty oblicza się przeciętnie na 18.000 klg.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.

Kraków, 19 kwietnia 1913.

SPÓŁKA FAKTUROWA

W KRAKOWIE

zawiadamia swoich P. T. Członków, że na podstawie uchwały Walnego Zgromadzenia, wypłaca Kasa Spółki w Krakowie i Kasa Filii w Tarnowie

5% dywidendy od udziałów za rok 1912.

§ 10. statutu. Dywidendy, których w ciągu trzech lat po ich płatności nie podniesiono, przepadają na rzecz funduszu rezerwowego. Od niepodniesionej dywidendy procenta nie będą wypłacane,

L. 43854/913.
Bb.

Obwieszczenie.

Gmina miasta Krakowa rozpisuje publiczną licytację na sprzedaż konstrukcyj mostowych żelaznych z mostów kolei obwodowej na przestrzeni między ulicą Długą a rzeką Wilgą. Wadyum wynosi 10% oferowanej ceny. Oferty pisemne opatrzone marką stemplową na 1 Kor. w opieczętowanej kopercie, składać należy

do dnia 15 maja 1913 roku do godziny 12 w południe

w biurze Budownictwa miejskiego, Oddział B. Konstrukcye te, jako też rozpiętość i rodzaj należy oglądnąć na miejscu. Warunki ogólne i szczegółowe przeglądać można w Budownictwie miejskim Oddział B., tam też udzielane będą bliższe informacye.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa.

Kraków, 15 kwietnia 1913

Odpowiedzialny redaktor wydawca: **Zygmunt Rosner.** Drukarnia »Prawdy« w Krakowie pod zarz. J. Jondry.